

Redakcja

Magazynu Kulturalno – Studenckiego
MULTIS MULTUM
30-150 Kraków; ul. Armii Krajowej
multis@wszib.edu.pl
www.multis.wszib.edu.pl

Redaktor Naczelny:

Bartosz Banduła
bandula@wszib.edu.pl

Z-ca Redaktor Naczelnego:

Adrian Jaszczyk
ajaszczyk@wszib.edu.pl

Sekretarz redakcji

Barbara Szulkowska

Redaktorzy Działów:

Przełomy

Anna Bernacka

Prawdy i mity

Agnieszka Wicińska

Kultura

Barbara Szulkowska

Biznes

Piotr Olszewski

High Tech

Michał Fita

Sport

Daniel Płatek

Dziennikarze:

Kamila Pietnica, Tomasz Rojek, Rafał Bednarski,
Anna Bernacka, Izabela Szewczyk,
Marcin Kantor, Katarzyna Gędek, Ilona Klocek,
Jerzy Wichrowski, Barbara Ryba,
Konrad Kubuśka, Teresa Foszcz,
Bożena Arciszewska,

Korespondencja dziennikarska

K. K. Bednarscy

Grafika i projekt okładki

Krzysztof Cywicki

Grafika

Krzysztof Krzyściń

Fotografie

Bartosz Banduła
Konrad Kubuśka

Korekta

Aleksandra Smyczyńska

Skład i łamanie

Piotr Góral

Druk

Drukarnia PRINT
print@hot.pl

Dziękujemy Panu Adamowi Musiałowi za
udostępnienie Pracy Licencjackiej
do majowego numeru magazynu



Zakazane piosenki?

Gdy w roku 1947 Leonard Buczkowski i Ludwиг Starski nakręcili pierwszy polski powojenny film, nawiązujący treścią do lat okupacji, niewielu ludzi zdawało sobie sprawę, że w świadomości kulturowej narodu będą treści, które przez nową władzę przyniesioną na bagnatach Armii Czerwonej, będą uznawane za zakazane. Niestety dla Centralnej i Wschodniej Europy, która znalazła się pod radziecką strefą wpływów, ponure status quo trwało włącznie z latami wojny sześćdziesiąt lat.

Gdy czterdzieści cztery lata po zakończeniu II wojny światowej, w niepamięć odchodził jej ostatni relikw, jakim był mur berliński, wydawało się, że od tego momentu prawdziwa historyczna będzie rzecz oczywista, a zakazane piosenki patriotycznym symbolem minionej epoki. Niestety rozczarowanie przyszło szybciej, niż można by się tego spodziewać – co gorsze przyszło nam się z nim zmierzyć w sześćdziesiątą rocznicę zakończenia II wojny światowej. Podkreślić należy jednak stanowczo, że zakończenie działań militarnych na kontynencie Europejskim, bynajmniej nie oznaczało końca okupacji i zniewolenia jego znacznego obszaru. Pokonanie Niemiec, zostało usankcjonowane ich kapitulacją – podwójną bo po raz pierwszy 8 maja przed wojskami aliantów zachodnich, a nazajutrz 9 maja przed Armią Czerwoną. Paradoxs historii i okrutny kaprys dziejów – fakt ten był już pierwszym etapem izolacji części świata, okupowanej przez ZSRR, a izolacja ta trwała pół wieku.

Niestety wydaje się, że i dziś władze demokratycznej Rosji, wydają się nie zauważać zbrodniczego charakteru poprzedniego ustroju, bo jak wytłumaczyć fakt, że dla prezydenta demokratycznego kraju pakt Ribbentrop – Mołotow był normalną reakcją na podobne inicjatywy państw zachodnich, a ludobójstwo dokonane na polskich oficerach w Katyniu zbrodnią nie było...

Niezwykle smutnym jest fakt bagatelizowania lub inaczej – relatywizowania najnowszej historii Europy dla jakichkolwiek względów. Jeszcze smutniejsze jest to, że dzieje się tak za sprawą polityków, którzy wykorzystują a raczej interpretują pewne fakty, nie mając pojęcia o całościowym znaczeniu problemu i sprawy tak delikatnej jak losy wielu narodów, zniewolonych tuż po zakończeniu największego konfliktu zbrojnego w dziejach ludzkości.

Dla nas jako społeczeństwa wolnego i suwerennego, ważnym powinien być fakt podtrzymywania tożsamości narodowej oraz pamięci historycznej. Powinno się o niej przypominać szczególnie gorąco w okresach takich jak ten bieżący – czas obchodów rocznicy zakończenia wojny, która dla wielu trwała jeszcze kolejne czterdzieści cztery lata.

Pozdrawiam

Redaktor Naczelny

Bartosz Banduła

Moim zdaniem

Forum: Co się tam u was dzieje

5

Student

Kona w Noge

7

Magnum Sal

12

Interr@nking

15

High Tech

17

Kultura

25

Sport

32

Enigma

36

Humor

38

MOIM ZDANIEM

W dziesiątym miesiącu dziesiątego roku działalności uczelni

Okrągłe rocznice prowokują do wspomnień, skłaniają do podsumowań, są okazją do uroczystości. W maju wręczyliśmy dyplomy absolwentom na specjalnych uroczystościach, które mam nadzieję pozostaną na długo w pamięci naszych licencjatów i inżynierów, odbyliśmy spartakiadę sportową STARS podczas której 280 uczestników z siedmiu uczelni (Bielski, Nowy Sącz, Tarnów, Rzeszów, Poznań, Katowice) zmierzyło się w sześciu dyscyplinach, gościliśmy Państwową Komisję Akredytacyjną, a także gości specjalnych z najwyższej półki – marszałka W. Cimoszewicza i byłego wicepremiera G. Kołodko.

O minionych dziesięciu latach wbrew zwyczajowi i nie skrywając dumy powiem krótko: było dobrze. I my byliśmy dobrzy.

Jednak, choć wieńczą nas laury wielokrotnych zwycięzców rankingów najlepszych szkół wyższych, na tych laurach nie osiadamy i skupiamy się na kolejnych celach, a celujemy w przyszłość.

W roku akademickim 2004/2005 nie przekraczaliśmy żadnego Rubikonu, umownego progu czy cezury czasu.

Bez szumnych akademii i festynów zwyczajnie robiliśmy swoje. Skutecznie wypełnialiśmy swoją misję – misję szkoły.

Wypromowaliśmy w tym roku 861 licencjatów oraz 63 inżynierów. Przyjęliśmy 1380 osób na studia pierwszego stopnia i - po raz pierwszy - 680 na studia magisterskie. W uczelni w ciągu roku kształciło się od czterech do sześciu tysięcy słuchaczy studiów dziennych, zaocznych, podyplomowych, uczestników akademii komputerowych i kursów różnego typu. Prowadziliśmy w tym czasie dla kilkuset uczniów szkół ponadgimnazjalnych bezpłatne kursy matematyki, wykłady na tematy społeczne oraz warsztaty dziennikarskie.

W tym roku po raz pierwszy uczelnie niepaństwowe otrzymały dotację na stypendia dla studentów dziennych i zaocznych. Środki te rozdzieliliśmy ustanawiając stypendia socjalne dla ponad 500 beneficjentów, przyznając 1050 stypendiów naukowych, 4 stypendia Ministra (po 1300 zł miesięcznie), a także zapomogi i stypendia sportowe (!). Uzyskaliśmy też dla naszych słuchaczy 39 stypendiów Fundacji Edukacyjnej Przedsiębiorczości i, co ważne, dla studentów I roku, pomijanych przez wszystkie systemy stypendialne, przyznałem ze środków uczelni 260 stypendiów naukowych.

Jestem szczęśliwy, że Samorząd WSZiB skutecznie pomagał Kanclerzowi i służbom uczelni w sprawiedliwym podziale tych pieniędzy, uzyskując przy tym taki stopień profesjonalizmu, iż już we wrześniu 2004 mogliśmy zorganizować z udziałem pracowników Ministerstwa Edukacji warsztaty na temat systemu stypendialnego dla całego środowiska akademickiego Małopolski.

Uczelnia ze zdecydowaniem realizowała zasady wspólnego europejskiego obszaru edukacyjnego, czyli kładła nacisk na jakość nauczania, dwustopniowość studiów, wydawanie europejskiego suplementu do dyplomu, stosowanie punktów kredytowych ECTS oraz organizowanie międzynarodowej mobilności studentów. Jak już na tych łamach wielokrotnie pisałem, dzięki temu zdecydowaniu i konsekwencji staliśmy się bezdyskusyjnie uczel-

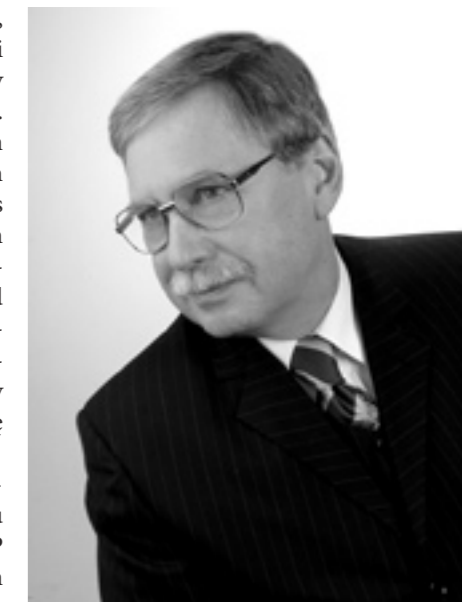
nią europejską, której absolwenci mają szansę pracy w całej Europie. Obok zagadnień ekonomicznych zainteresowały nas w ostatnich latach stanowiące obecnie ważny trend cywilizacyjny zagadnienia społeczne, poszerzyliśmy zatem naszą ofertę edukacyjną.

Spotkali się w tym roku z Prezesem NBP prof. Leszkiem Balcerowiczem,

który tłumaczył studenckiemu audytorium jakie sukcesy i porażki w rozwoju gospodarczym odnosi Polska. Z Marszałkiem Sejmu RP Włodzimierzem Cimoszewiczem mówiliśmy o pozycji międzynarodowej Polski po akcesji do Unii Europejskiej, a wykład poświęcony globalizacji wygłosił wicepremier prof. Grzegorz Kołodko. Trwałym elementem edukacji pozaprogramowej pozostawały sprawy naszej integracji z Unią Europejską, podejmowane podczas spotkań z Komisarzem UE prof. Danutą Huebner, ministrem Jarosławem Pietrasem oraz innymi wysokimi urzędnikami UKIE. Niemal 300 osób absolwentów studiów podyplomowych zostało przygotowanych do pracy w strukturach Unii i do wykorzystywania funduszy strukturalnych. Nie unikaliśmy też tematów kontrowersyjnych, m.in. spotykając się z prof. Magdaleną Środą, pełnomocnikiem rządu ds. równego statusu kobiet i mężczyzn, która wygłosiła uniwersytecki wykład o powodach społecznego wykluczenia oraz obrazie kobiety w historii i współczesnej tradycji.

Tematykę socjologiczną poruszaliśmy również podczas wykładów w kole naukowym socjologów, kiedy to prof. Krystyna Slany z UJ charakteryzowała formy życia rodzinno-mażeńskiego we współczesnym świecie, zaś prof. Janusz Mucha mówił o tematach i postaciach socjologii w Europie Środkowo-Wschodniej. Zorganizowaliśmy także dla ok. 200 uczestników międzynarodową konferencję pod frapującym hasłem „Duma i wykluczenie” oraz ogólnopolską konferencję pt.: „Społeczne i polityczne aspekty polskiej transformacji”. Jak widać, socjologia na dobre zadomowiła się w uczelni.

Drugim, obok socjologii, obszarem innowacji we WSZiB jest technologia. Zawsze był to ważny element polityki szkoły, tak w zakresie wspomagania zarządzania uczelnią, jak i aspektów edukacyjnych. Z dumą mogę powiedzieć, iż z roku na rok odnotowujemy ogromny postęp technologiczny w infor-



Prof. dr hab. inż. Włodzimierz Roszczyniński

matyce. Nasi programiści, a przede wszystkim studenci z koła naukowego są autorami wielu rozwiązań na kolejnej platformie internetowej SAKE gdzie pojawiły się: moduł absolwenta, ankiety i testy, konferencje, a w niedalekiej przyszłości pojawi się panel dyskusyjny...

Od września 2004 mamy licencję na napisaną przez nas wersję amerykańskiej gry Marketplace i upowszechniamy ją na polskim rynku edukacyjnym. Obecnie 32 zespoły ze wszystkich uczelni ekonomicznych uczestniczą w rozgrywkach, a 17 przeszkolonych u nas trenerów wprowadzi grę do swoich programów szkoleniowych w kolejnych miesiącach.

Aplikujemy o fundusze unijne na kolejne, interesujące projekty dotyczące aktywizacji i wsparcia dla podkrakowskich

gmin. Jest to dopiero początek drogi, która poprowadzi nas przez kolejne dziesięciolecie...

Wszystkim, którzy budowali sukces szkoły, uczestniczyli w nim, byli z nami przez te dziesięć lat - serdecznie dziękuję.

Pozdrawiam, Rektor

Włodzimierz Roszczyniński



Naukowa majówka socjologii WSZiB

W dniach 7-8 maja 2005 r. w naszej Uczelni odbyła się konferencja naukowa, pt. Oblicza przemian. Społeczne, polityczne i gospodarcze aspekty polskiej transformacji, zorganizowana przez studentów socjologii „pod dowództwem” pani dziekan Magdaleny Kowalskiej-Musiał i pana dr Jacka Kochanowskiego. Był to nasz debiut w organizowaniu takiego spotkania, zdaliśmy się na talenty organizatorskie oraz cenne wskazówki naszych opiekunów. Dzięki temu w przeddzień konferencji wszystko było zapięte na przysłowiowy ostatni guzik.

Konferencja ruszyła pełną parą w sobotę 7 maja. O godzinie 13.00 zatło-

czony i głośny korytarz w COS-ie zrobił się całkiem pusty. Rektor WSZiB prof. Włodzimierz Roszczyniński dokonał otwarcia konferencji i powitał wszystkich przybyłych gości, reprezentujących gdańskie, łódzkie, śląskie, szczecińskie, elbląskie i krakowskie uniwersyteckie ośrodki socjologiczne. Następnie kilka słów na „dzień dobry” wygłosił dr Jacek Kochanowski. Po przywitaniu gości i uczestników odbyła się specjalna sesja genderowa, która dotyczyła problematyki społecznie ukształtowanych zachowań kobiet i mężczyzn oraz stanu badań i wiedzy związanej z problematyką feminizacji biedy, feministycznych koncepcji kobiet oraz charakteru i kształtu

polskiej polityki społecznej. Druga sesja miała bardziej zróżnicowaną tematykę. Wysłuchaliśmy referatów poruszających problematykę religijności Polaków oraz wpływu przemian ustrojowych na społeczeństwo polskie.

Wieczorem wybraliśmy się z wszystkimi uczestnikami konferencji na after party na Kazimierz, gdzie bawiliśmy się we wspaniałej atmosferze prawie do białego rana. Z uwagi na to wyjście, w niedzielę sesje naukowe zaczęły się dopiero o 12.00. Daliśmy szansę na dotarcie wszystkim uczestnikom, nawet największym śpiochom. W niedzielę odbyły się kolejne dwie sesje. Jedną z nich miałam przyjemność poprowadzić. Wśród prelegentów nie zabrakło oczywiście wykładowców z naszej uczelni. Bardzo ciekawe referaty wygłosili pani Beata Superson-Polowiec i pan Jacek Kochanowski. Treści wszystkich wystąpień konferencyjnych zostaną opublikowane nakładem Wydawnictwa Naukowego WSZiB. Na zakończenie dr Kochanowski podziękował wszystkim za przybycie i pomoc w organizowaniu konferencji.

Organizowanie tego spotkania było dla nas, studentów pewnego rodzaju wyzwaniem, któremu, jak myślę, sprościliśmy. Wzbogaciliśmy się o nowe przeżycia i przede wszystkim zdobyliśmy doświadczenie. Za rok planujemy kolejną konferencję...

Zdjęcia wykonane podczas jej trwania można obejrzeć w SAKE w module KONFERENCJE.

Ewelina Szajdziuk

multis multum

Podwójna intelektualna uczta

Rzadko zdarza się, aby w tygodniowym odstępie czasu na Uczelni gościła dwójka wybitnych osobistości polskiego życia politycznego i naukowego zarazem. Wydarzenie to miało miejsce między 20 a 25 maja bieżącego roku, kiedy to WSZiB odwiedzili kolejno prof. Grzegorz W. Kołodko oraz Marszałek Sejmu RP Włodzimierz Cimoszewicz.

Na ty z globalizacją

Globalizacja to pojęcie trudne i niezwykle złożone w odbiorze, nawet dla ekonomisty. Próbą wyjaśnienia tego zjawiska, opisanie go i umiejscowienia w nim Polski, był wykład wygłoszony w Auli WSZiB w Krakowie przez prof. Grzegorza W. Kołodkę. Podczas niemal trzy i pół godzinowego wystąpienia, mowa była o procesach, które kształtują globalizację jako trend rozwoju współczesnego świata jak i o roli i znaczeniu tego procesu dla Polski. W bardzo przystępny i jasny sposób, przedstawione zostały niezwykle złożone czynniki ekonomiczne, społeczne i polityczne,

globalizacji. Każdy ze słuchaczy miał możliwość zadawania pytań na dowolny temat, a spotkanie z Panem Profesorem, należało do niezwykle udanych.

Gdzie Polska?

Kolejne ze spotkań, które odbyło się z udziałem studentów oraz



Inauguracyjne wystąpienie JM Rektora WSZiB



Grzegorz Kołodko podczas wykładu

które wpływają na kształtowanie się świata jako globalnej wioski.

W swoim wystąpieniu prof. Kołodko podkreślał szanse, jakie niesie ze sobą rozwój cywilizacyjny, jednak zauważał także zagrożenia, których bagatelizowanie może mieć niedobre dla Polski skutki.

Sama formuła wykładu nie zawierała się jedynie w czysto teoretycznym rozważaniu na temat zjawiska

wykładowców WSZiB, dotyczyło roli i miejsca Polski w Europie i świecie po przystąpieniu do Unii Europejskiej. Wykład wygłosił Włodzimierz Cimoszewicz, Marszałek Sejmu RP, były premier oraz minister spraw zagranicznych. Podczas dwugodzinnego wystąpienia, Pan Marszałek scharakteryzował politykę zagraniczną Polski na przestrzeni ostatnich 15 lat, oraz nakreślił kierunki, w jakich powinna się ona rozwijać w dalszym ciągu

swoich etapach. Kompleksowa analiza sytuacji geopolitycznej oraz gospodarczej naszego kraju stała się podstawą do pomniejszych dyskusji.

Niemal tradycją stało się, iż każdorazowo studenci biorą aktywny udział

w gościnnych wykładach - nie inaczej było też tym razem. Pytania były różne i dotyczyły szeregu spraw takich jak choćby nasze szanse i zagrożenia związane z akcesją do UE, konstytucją europejską oraz wyborami prezydenckimi i parlamentarnymi.

Sam pomysł cyklu wykładów, należał do niezwykle udanych, bo zachęcał młodych ludzi do aktywnego w nich udziału, a ich tematyka przyciągała rzesze studentów.

Bartosz Banduła



Marszałek Włodzimierz Cimoszewicz



Juwenalia czas zacząć...

W piątek w samo południe rozpoczęły się oficjalnie Juwenalia. Kiedy prezydent wręczył symboliczne klucze do miasta studentom, Kraków zdrzął. Studenci rządili w Krakowie aż do niedzieli. Każdy w trakcie tych kilku dni mógł znaleźć coś dla siebie, bowiem organizatorzy przygotowali bardzo zróżnicowany program.

Ci najbardziej wytrwali rozpoczęli Juwenalia już w poniedziałek. Impreza rozpoczęła się 9 maja koncertem z cyklu - „Kraina Łagodności”- Edyty Geppert. Następnego dnia również na spokojnie odbyła się Biesiada Studencka bluesowe granie, czyli koncert zespołu Dean Marcle Club oraz zespołu NIE - BO (gość specjalny Tadeusz Nalepa). Jednocześnie w klubie „Rotunda” wystąpiło Stare Dobre Małżeństwo.

Kolejne imprezy miały przesądzić o przyznaniu tytułu Najmilszej Studentki Krakowa. Organizatorzy połączyli wybory z pokazem mody w Galerii Centrum. Większość studentów wolała imprezy w kameralnym gronie. Imprez w akademikach i przed nimi nie brakowało...

Najwięcej zwolenników zgromadziły koncerty, wśród nich ten plenerowy – tradycyjnie z urozmaiceniem w postaci „letniego” deszczu. Błota nie było jednak tyle, ile w tamtym roku. Ci, którym choć raz było głupio wejść do autobusu po koncercie, wiedzą o czym mówię. Tym razem wystąpili m.in. Coma, Akurat, Sidney Polak oraz Myslovitz. Ci, którzy lubią poskakać przy rockowych dźwiękach, także nie mogli narzekać, gdyż również zespół Hey wystąpił w tym roku w Krakowie.

W piątkowym Korowodzie Juwenaliowym wzięli chyba udział wszyscy. Fakt, niektórzy resztką sił, jednak przebie-rańców nie brakowało. Wśród maszerujących dominowali lekarze i sprzątaczkę, nie brakowało też supermenów, saperów i aniołów a nawet... rakiet NASA. Jednak furorę robiły lustra z hasłem „zlustuj się”. Zobaczmy, czym w przyszłym roku zaskoczą nas nasi koledzy.

13 i 14 maja w ramach Kabaretonu wystąpili laureaci Festiwalu PaKA: Łowcy.B, To za Duże słowo, Noł Nejm, Formacja Chatelet, DNO i Jachim Presents. Koncerty zespołów AJS i T. Love w klubie Loch Ness zakończyły program tegorocznych Juwenaliów w Krakowie.

Niestety po czasie dobrej zabawy, relaksu, i lekkiego oderwania od rzeczywistości wróciliśmy na nasze uczelnie, i z drżeniem rąk (co ta kawa robi z człowieka) rozpoczynamy przygotowania do sesji.

Anna Bernacka

Odkrywanie świata w zasięgu ręki

Każdy z Was z pewnością nieraz słyszał znajomo brzmiący język w rozmowie turystów. Podobny w wymowie do włoskiego i do hiszpańskiego. Było to esperanto - język, którym porozumiewają się i dzięki któremu corocznie zwiedzają świat tysiące ludzi. Esperanto ma wpadające w ucho, dźwięczne brzmienie, bardzo prostą strukturę gramatyczną i świetnie spełnia rolę międzynarodowego środka komunikowania.

Dzięki esperanto, i to właśnie jest pierwsza korzyść z nauki, można najtaniej podróżować i odkrywać świat, poznawać nowe kraje i ciekawych ludzi, ich kulturę. Jak tego dokonać? To prostsze, niż można się spodziewać!

Posłuchajcie...

Młodzi ludzie znający lub uczący się esperanto, dzięki międzynarodowej organizacji TEJO (Światowa Organizacja Młodzieży- Esperantystów), mogą uczestniczyć w seminariach, kongresach, kursach czy stażach w instytucjach Rady Europy. Do ważnych działań TEJO należy również Serwis Paszportowy Pasporta Servo.

Pasporta Servo polega na nawiązywaniu kontaktów międzynarodowych poprzez goszczenie w domach esperantystów. Lista nazwisk wraz z danymi kontaktowymi osób oferujących nocleg jednej lub kilku osobom w swoim domu, znajduje się w corocznie aktualizowanej, specjalnej książeczce. W wydaniu z 2005 roku jest już ponad 1360 adresów z około 90 krajów!

Wystarczy ją otworzyć na wybranym kraju i już wiadomo, gdzie można się będzie zatrzymać i jak zaplanować podróż.

Osoby przyjmujące są ciekawe gościa i jego kraju, co często prowadzi do długich rozmów i zawiązania się przyjaźni. Każdy gospodarz określa pewne warunki, np. liczbę gości, dni, sposób rezerwacji. Mogą to być również inne „praktyczne” informacje, jak na przykład ta, że Franco z Meksyku raczej nie przyjmie „krokodyli” (tak nazywane są osoby mówiące wyłącznie we własnym języku, a nie po esperancku). Rodzina z południa Francji prosi o przywiezienie własnego instrumentu, aby wspólnie muzykować wieczorami. Gospodarze na Filipinach przypominają, żeby zabrać moskitierę. Jeśli marzysz o słonecznych plażach napisz do esperantystów na Malcie. U Teda w Kanadzie będziesz spał na drewnianej pryczy we własnym śpiworze, za to rano niezapomnianych emocji dostarczy ci wspólne oglądanie wschodu słońca nad jeziorem.

Przemierzając podczas wakacji różne kraje, często napotykamy problem bariery językowej. Esperanto ten problem całkowicie likwiduje, ponieważ wszyscy porozumiewają się w jednym i tym samym języku! Wspólna znajomość esperanto pozwala uczestniczyć w życiu mieszkańców danego kraju, poznać ich kulturę, zwyczaje i pracę.

Wielu młodych ludzi ceni sobie spontaniczność i elastyczność. Tak jak 24-letnia Amanda Higley

z Sacramento w Kalifornii, rozpoczynając przygodę nie wiedząc gdzie zawędrują, jakie miejsca odkryją i jak dziwne potrawy będą kosztować. Koniec studiów był dobrym momentem dla Amandy na podjęcie decyzji - kupiła bilet do Paryża i tak rozpoczęła trwającą ponad rok podróż po Europie z Pasporta Servo. (...) W Europie jest tylu esperantystów, a podróżowanie jest tak tanie i przyjazne, że mogłabym tu zostać rok i dłużej. Tylko 3 razy przez 7 miesięcy nocowałam u nie-esperantystów. Esperantystów cechuje duże poczucie wspólnoty. Bardzo często, gdy spotykam nowego esperantystę rozmowa toczy się gładko i szybko, a ja wcale nie czuję się obcokrajowcem. Każda podróż uczy mnie czegoś nowego, jest interesująca, staje się przygodą (...)

Aby ruszyć we własną wakacyjną podróż wystarczy spełnić dwa warunki: posiadać przynajmniej podstawową znajomość esperanto oraz swój własny egzemplarz- legitymację Pasporta Servo (koszt ok. 60 zł na rok).

Droga do wielkich przygód i ciekawych znajomości stoi właściwie otworem! Po miesiącu pilnej, codziennej nauki można porozumiewać się po „esperancku” na podstawowym poziomie



Amanda (stojąca, trzecia od prawej), biorąc udział w spotkaniu esperantystów w Austrii, zdobyła jeden ze szczytów Alp

i zapisać się do Pasporta Servo. Nie ma więc na co czekać!

Pasporta Servo w liczbach, 2005 rok:

Liczba miast „goszczących”: 827
Kraj z największą liczbą osób goszczących: Francja (148)
Miasto z największą liczbą osób goszczących: Poltava, Ukraina (19)
Goszczący oferujący największą liczbę miejsc noclegowych: Brazylia, Goiania, pan Dominique VEIRA (40)
Najstarsza osoba goszcząca: Wielka Brytania, Huddersfield, pani Lilian A. Wrigley (1917).

Informacje praktyczne:

Informacje o esperanto w 60 językach: <http://esperanto.net> -linki, m.in. do Pasporta Servo.

Nauka esperanta: www.lernu.net
30.VII.2005 rozpocznie się tygodniowy Światowy Kongres Młodzieży -Esperantystów w Zakopanem! A tydzień wcześniej, również w Zakopanem, intensywny kurs języka. Informacje: www.tejo.org/ijk/2005/cxefa.php?lingvo=pl.

Magdalena Jamka

Spacer po Pradze

Ahoj! Zapraszam do odwiedzenia Pragi, miasta zwanego czarodziejskim światem gotyku i baroku, gdzie historia miesza się z teraźniejszością, a niesamowity klimat starówki dostarcza niezapomnianych wrażeń

Wycinek historii

Pragę można nazwać miastem Karola IV, ponieważ dzięki niemu stała się ona stolicą Korony Czeskiej. Za swojego życia, pomimo ograniczeń technicznych i przeszkód ekonomicznych udało mu się stworzyć wielką metropolię europejską. Przebudował on pałac królewski, sprawdził do Czech Macieja z Arras, aby ten wznosił katedrę św. Wita. Za jego panowania założono pierwszy uniwersytet w Pradze, ufundowano sześć nowych klasztorów i wybudowano nowe mury, a w 1357 r. zaczęto budowę nowego kamiennego mostu, który łączył Stare Miasto z Małą Straną.

Miejsca które trzeba zobaczyć

Plac Waclawa ma wymiary 750 metrów długości i 60 metrów szerokości, jest to dawny targ koński, obecnie centrum handlowe Pragi. Święty Wacław na koniu czuwa nad tym miejscem, które było areną wielu burzliwych wydarzeń. W północnej części placu dominuje Muzeum Narodowe, gmach wznoszący się w miejscu, gdzie kiedyś stała Brama Prokopa.

Most Karola jest uznawany za jeden z najpiękniejszych w Europie. Prowadzi ze Starego Miasta na Hradczany. Liczy 520 metrów długości i 10 metrów szerokości, lecz nie w długości leży wartość tego mostu. Most został ozdobiony 30 barokowymi

rzezbami. Pochodzą one z lat 1638 – 1714. Legenda głosi, że dla wzmocnienia zaprawy murarskiej na moście Karola, całe Czechy przysyłały do stolicy jajka.

Zegar ratuszowy - zwany Orlojem. To „magiczny zegar” wykonany przez zegarmistrza i astronoma. Orłój pokazuje lata, miesiące, dni i godziny oraz wschód i zachód słońca. Co godzinę od 8 do 20 w górnej części zegara pojawiają się postacie 12 apostołów. Na środku tarczy zegarowej umieszczona jest ziemia, wokół której krąży słońce.

Hradczany są dla Czechów najważniejszym miejscem. Znajduje się tutaj siedziba władców Czech. Zamek praski oraz słynna katedra św. Wita która jest usytuowana w samym środku zabudowań zamkowych. Wieża katedralna ma 96 metrów wysokości, tu znajdują się 4 dzwony, jeden z nich - „Zygmunt” - jest największym dzwonem w Czechach.

Złota Uliczka swą sławę zawdzięcza malutkim kolorowym domkom. Legenda głosi, że w domkach mieszkali alchemicy Rudolfa II, którzy zagłębili sekret kamienia filozoficznego i potrafili zamieniać ołów w złoto. Z uliczką związana jest postać Franza Kafki, który 1916 roku wynajmował domek numer 22

Kuchnia czeska

Kuchnia serwowana nad Wełtawą nie należy do dietetycznych, po obejrzeniu jidelniego listka – czyli menu, można zmówić gulasze, zupy, sosy zawsze zasmażane, pieczone golonki (śmiesznie po czesku nazwanej



Zegar orloj

koleno) oraz mączne potrawy - słynne czeskie knedliki.

Nie można zapomnieć o czeskim piwie, na które warto wybrać się do najstarszego browaru w Pradze „Pivovar U Fleku” istniejącego ponad 500 lat, gdzie można się napić 13-procentowego (mowa o zawartości ekstraktu) ciemnego piwa. Jest to jedyne miejsce w mieście gdzie podają to piwo.

Magia Miasta

Praga zapewne jest miejscem wartym odwiedzenia. To miasto ma w sobie coś niezwykłego. Niektórzy porównują Pragę do Krakowa, lecz nie do końca się z tym zgadzam.

Stolica Czech to miasto, którego nie da się zwiedzić w jeden dzień. Liczne kościoły, synagogi, pałace, pomniki. Nie sposób zliczyć wszystkiego, co trzeba koniecznie zobaczyć. Ktoś kto raz odwiedził Pragę, na pewno jeszcze tam powróci.

Adobe



Widok z mostu Karola

Sucha Beskidzka

„Na surowym korzeniu” w 1405 roku została lokowana wieś Sucha. Powstała nad rzeką Suchą, dziś Stryszawką, w czasach zagospodarowywania Beskidu Zachodniego.

Pierwsi osadnicy swoją mozolną pracą pozyskiwali nowe obszary pod uprawę przez wypalanie lasu, usuwanie nadpalonych resztek gałęzi. Rozgarniali popiół, który użyźniał glebę, wykopywali piwnie, a niekiedy już między nimi wysiewali pierwsze ziarna. Zdaniem językoznawców nazwa Sucha Beskidzka (dawniej Sucha) jest związana z topografią i pochodzi od właściwości terenu. Wybór miejsca na lokację wsi nie był przypadkowy, powstała ona bowiem na szlaku handlowym prowadzącym z Zatora, Wadowic, w kierunku Węgier. Początki Suchej z powodu braku informacji owiane są tajemnicą, z czasem jednak wieś przeszła na własność rodziny Suskich, która wywodziła się z Italii. W Polsce jako pierwszy osiadł Mikołaj Castiglione, obywatel Florencji. Był on królewskim kamieniarzem i pracował przy budowie Kaplicy Zygmuntovej na Wawelu. Miał Mikołaj trójkę dzieci, córkę Annę oraz synów: zmarłego przedwcześnie Bernarda i Kaspra. Tenże Kasper Castiglione został złotnikiem krakowskim. Pomnożył majątek zmarłego w roku 1545 ojca, a w roku 1554 nabył od Stanisława Słupskiego wsie Sucha i Stryszawa. Podczas obrad sejmowych, dzięki wstawiennictwu, Kacper Castiglione uzyskał oficjalną nobilitację, wystawioną w Warszawie 21 lutego 1564 roku przez króla Zygmunta Augusta. Kasper nosił już urobione od posiadanych dóbr nazwisko Suski (Suski de Casa Casti-

glione) i został określony jako legalny dziedzic Suchej i Stryszawy. Kacper Suski miał dwóch synów i osiem córek. Synowie Kacpra nie byli, w przeciwieństwie do ojca, dobrymi gospodarzami.

Już w siedem lat po śmierci ojca zaciągnęli pożyczkę od Krzysztofa Cikowskiego, której jednak nie zwrócili w terminie i w następnym roku Cikowski próbował siłą zająć Suchą. Wówczas bogaty sąsiad, Piotr Komorowski spłacił dług za Suskiego. Po śmierci Piotra Komorowskiego jego dobra przejął brat Mikołaj. Swoje rządy w Żywcu zaczął w roku 1477 od paktowania z królem węgierskim przeciw Polsce, co doprowadziło do zbrojnej ekspedycji wojsk polskich i zrównania zamku żywieckiego z ziemią.

Początkowe dobre stosunki Suskich z Komorowskim, przerodziły się w końcu XVI wieku w nieustanne zatarugi. Powodem tego było dążenie Komorowskiego do rozbudowy posiadanych ziem o dobra suskie, do czego zmierzał nie przebierając w środkach. Nie przetrzebione jeszcze lasy suskie w porównaniu z wyeksploatowanymi już lasami żywieckimi były powodem tak zaciętej walki. Ostatecznie doszło w roku 1608 do ugody Suskich

z potężnymi Komorowskimi. W zamian za rezygnację z Suchej Komorowski zapewnił wdowie po Kacprze-Jadwidze, dożywocie w wysokości 900 zł rocznie i prawo do corocznego kontyngentu drzewa z lasów suskich. Można stwierdzić, że niegospodarność Suskich, ostatnich dziedziców Suchej i lekkomyślność w zaciąganiu pożyczek, znacznie ułatwiła przejście dóbr przez Komorowskich. Oni także nie okazali się lepszymi włodarzami tych terenów.

Początkiem była zaciągnięta pożyczka pod zastaw Suchej i Krzeszowa, nie spłacona do końca życia przez Krzysztofa Komorowskiego, która przeszła na jego synów: Aleksandra, Mikołaja i Piotra. Okazali się oni zwykłymi awanturnikami. Aleksander za swe czyny został wygnany na banicję, zmarł w Rzymie. Natomiast Mikołaj po przegranych procesach uciekł do Warszawy. Najbardziej zapobiegliwy okazał się trzeci brat Piotr, o majątek suski stoczył zbrojną walkę z braćmi. Dobra te trafiły w ręce Krzysztofa, syna Mikołaja Komorowskiego i znów ziemie te miały jednego właściciela. Krzysztof przebywał w domu rzadko, ponieważ służył w wojsku, zatrzymał się natomiast na dłużej, gdy jego żona oczekiwała narodzin dziecka. W dniu 18 listopada 1647 roku odprowadził konno gości, przybyłych do zamku na chrzciny córki Konstancji Krystyny.

Zachowana tradycja donosi, że w





drodze powrotnej ten zacięty myśliwy zobaczył zająca i puścił się za nim w pogoń. Nie zauważył urwiska i tak nieszczęśliwie wpadł do potoku, że stracił życie, mając zaledwie 29 lat. W roku 1665 ostatnia z rodu Komorowskich oddała swą rękę wpływowemu już wówczas dziedzicowi Pieskowej Skały - Janowi Wielkopolskiemu. Tą drogą przeszły dobra suskie w ręce Wielkopolskich, z których najbardziej charakterystyczną postacią okazała się rządząca twarzą Anna Konstancja z Lubomirskich Wielkopolska. Troszczyła się wojewodzina o dobra i dochody, zwiększając w tym celu obciążenia feudalne poddanych. Powołano sąd gromadzki, w skład którego wchodził mianowani przez dwór przysiężni. Na karę 6 grzywien, 30 plag batów i 3 dni więzienia mieli być skazywani złodzieje drzewa z pańskiego lasu, „ci których przy ścinaniu cechowanego drzewa zastano, lubo ręki ucięcia zasłużyli przez tego, z miłosierdzia jednak ustępując rygoru, aby polany tracili i one zaraz na zamek odebrać naznaczam”. Zobowiązała także swoich poddanych do codziennego uczestnictwa we mszy.

Poddani suscy mogli według rozporządzenia z 1720 roku oddalać się za granicę na czas nie dłuższy niż 4 tygodnie, po czasie dłuższym niż rok traciło się prawo do ojcowizny. Nakaz ten wynikał z chęci większej kontroli poddanych, którzy pod pozorem podróży przystępowali do grup zbójnickich. Do dziś o północy na zamku można spotkać ową Białą Panią, która jest widmem Anny Wielkopolskiej pokutującym za ucisk swych poddanych z „suskiego państwa”. Do rozwoju zbójnictwa przyczyniła się znacznie działalność

Komorowskich, a szczególnie Mikołaja, który bezprawnie i bezwzględnie usuwał chłopów z lepszych gruntów a opornych okrutnie karał. Zbójnicy zyskiwali wówczas sympatię u sporniewieranych chłopów, których nie stać było na otwarty bunt. Zbójników karano srogo. Jan

Gierczuga z Suchej był w roku 1689 łamany kołem. W 1715 roku Błażeja Niedźwiedzia z Suchej sąd lanckoroński skazał na śmierć przez łamanie kołem i ćwiartowanie. Impulsywni mieszkańcy Suchej często brali się do bitki, szczególnie po wizycie w karczmie „Rzym” na rynku. Może to właśnie tutaj Twardowski podpisywał pakt z Mefistofeilesem i oddał mu swoją duszę?

W 1700 roku odnotowano sprawę o molestowanie seksualne, kiedy to służąca Katarzyna Siemiczanka skarżyła się, że natchodzi ją syn gospodarza-Jan Urbaniec.

W dzisiejszych czasach pieczę nad Suchą sprawują władze miejskie ze Starostą Suskim na czele. Sucha jest również miastem powiatowym z nowo powstałym herbem. Insignia suskie przedstawiają: na czerwonej tarczy, pomiędzy dwoma złotymi świerkami, ukoronowaną głową orła, pod którą są trzy srebrne wręby.

Czy warto poznać historię, trudzić się jej odkrywaniem?

Myszę że warto, ponieważ to co nas otacza, przestaje być bezimiennie. Kościoły, zamki, stają się nam już mniej obce, poznajemy je przez ich histo-

rię. To tak jakby znać kogoś z widzenia, mijając go na ulicy, nie wiedząc nic o nim. Gdy w końcu odważymy się zapytać, nieznajomy przestaje być nam obojętny i już nie jest anonimowy. Warto być ciekawym historii, dbać o jej dziedzictwo.

Wysoko na polanie nad stacją PKP w Suchej jest pewien krzyż, pod który jako małe dzieci zabierała nas często babcia. Koszyk jedzenia, koc, rozbawione rodzeństwo z którym spędzaliśmy „pod krzyżem” długie godziny. O wysokim krzyżu wiedziałem niewiele. Jego historia nie była jednak taka prosta. Owy krzyż powstał w 1933 roku z inicjatywy księdza proboszcza i kolejarzy. Gdy nadeszły czasy wojny Niemcy kazali krzyż spalić. Twarde drzewo polane benzyną nie chciało się jednak zająć ogniem. Wezwali więc Żydów ze Suchej i zmusili do pocięcia i podpalenia krzyża. Dopiero po wojnie harcerze poskładali nadpalone pocięte bele starego krzyża od nowa. Czy te zdarzenia miały znaczenie? Czy świadczyły o okrucieństwie okupanta i wielkim przywiązaniu mieszkańców Suchej do swoich symboli religijnych? Czy nie były one świadectwem ucisku, odebraniu wolności i godności człowieka? Czy warto zaprzętać sobie tym głowę? Moim zdaniem z całą pewnością warto. Pamiętajmy o historii, nie zapomnijmy kim jesteśmy. Dzięki temu zawsze będziemy wiedzieć skąd przychodzimy i dokąd zmierzamy.

Jerzy Wichrowski



Po piąte: nie zabijaj!

Lipiec, temperatura powietrza sięga 37 stopni w cieniu. Jedną z czeskich autostrad rozgrzanych wręcz do białości jedzie rozklekotana ciężarówka na polskich rejestracjach. Z jej wnętrza dochodzi rozzdzierające rżenie. Potem, w okolicach Hannoveru, pojazd ten przez przypadek zatrzyma policja, Hiltruda Schroeder, była małżonka premiera Dolnej Saksonii i przypadkowy świadek kontroli. Po kilku latach pani Schroeder będzie wspominać: „Myślałam, że konie nie potrafią płakać. Potrafią, widziałam na własne oczy”.

Takich transportów jak ten opisany powyżej są setki: na niewielkiej powierzchni, niepoprzedzielanej boksami, stłoczone jedzie kilkanaście koni. Zanim dojadą do miejsca uboju, wiele z nich pada z powodu odwodnienia i wyczerpania (kierowcom zakazuje się pojenia ich, bo jakoby miało to wywoływać kolki, z europejscy konsumenci lubią „suchą” koninę-obydwa te stwierdzenia to wierutne bzdury). Pozostali „szczęściarze” dotrą do europejskich rzeźni z połamanymi nogami, ogromnymi ranami, a czasem nawet z wyłupanymi oczami. Cierpienie tych zwierząt jest konsekwencją zwykłej żądzy zarobku: taniej jest przetransportować żywe konie niż mięso, bo nie trzeba inwestować w chłodnię, a jeszcze taniej stłoczyć je w byle jakiej ciężarówce, nie karmić i nie podawać wody.

Jak to możliwe?

Rocznie z naszego rejonu Europy eksportuje się około 50 000 koni do Włoch, Francji i Belgii. Polskę postrzega się jako cenionego i przodującego sprzedawcę koniny- nasze mięso jest najtańsze, a prawo co do traktowania zwierząt w ogóle nie jest przestrzegane. W ten sposób tysiące naszych koni wywozi się na zachód (podróż trwa nawet do 95 h). Warunki transportu są nieludzkie, dorosłe konie jadą razem z kucykami i źrebiętami, tratuja je. Nie podaje im się wody ani pokarmu, wiezie okrężną drogą, by uniknąć restrykcyjnych kontroli weterynaryjnych na terenie niektórych krajów i przywiązuje krótko do ścian pojazdu przez co łatwo tracą równowagę i padają na ziemię. Gdy ciężarówka dojeżdża na miejsce rozładunku i otwierają się drzwi, oczom ukazuje się straszny widok: zwierzęta zbite w ciasną masę spływają krwią, połamane kości przebijają skórę, a miejscami wiadać żywe mięso. Najślabsze sztuki leżą na ziemi w odchodach innych zwierząt, desperacko walcząc o to, by ponownie stanąć na nogach. Niestety to nie koniec ich męczarni. Poprzez bicie, kopanie i umieszczanie pałki pod napięciem w odbycie, zmusza się je do wstania. Te, które

nie mają już sił, wywleka się łańcuchami i dobija.

Klub Gaja

Zwierzęta nie potrafią mówić, poskarżyć się na swoich oprawców, ale na szczęście istnieją na tej ziemi ludzie, którym nie jest obojętny ich los. W 1988 r. Jacek Bożek założył organizację o nazwie Klub Gaja. Celem jej powstania było uświadomienie społeczeństwa o konieczności ochrony nie tylko ludzi, ale i zwierząt. Klub Gaja szybko zyskiwał na popularności, a jego idee szerzyły się nawet za granicami Polski (m.in. W Wielkiej Brytanii i Holandii). W miarę rozwoju, organizacja zainteresowała się dołą koni transportowanych na rzeź i zainicjowała akcję zbierania podpisów pod petycją za wprowadzeniem ustawy „O ochronie zwierząt”. W międzyczasie, by nie zostawić tych koni samym sobie, rozpoczęto akcję „Zbieraj makulaturę, ratuj konie”, która trwa aż do dziś. Jej celem jest zachęcenie ludzi o wielkim sercu, a w szczególności młodzieży, do organizowania zbiórek makulatury. Pieniądze uzyskane w ten sposób są następnie przeznaczane na wykup koni z „transportów śmierci”.

Dziękuję za to, że mogę żyć

W akcję „Zbieraj makulaturę, ratuj konie” włączyło się wiele szkół i stowarzyszeń. Wspólnym wysiłkiem udało się uratować dwanaście koni. Jeden z nich ma na imię Dipol, jest spokojnym i mądrym konikiem o brązowych, ufnych oczach. Od roku mieszka w stajni Łódzkiego Stowarzyszenia Hipoterapii. Pomaga chorym dzieciom, szczególnie tym upośledzonym i z porażeniami.



Każdy z nas może pomóc w uratowaniu konia takiego jak Dipol. Potrzeba naprawdę niewiele, zaledwie odrobinę zaangażowania. Na dobry początek można odwiedzić stronę: www.klubgaja.pl/zbieraj_makulature/, by dowiedzieć się o szczegółach związanych z akcją „zbieraj makulaturę- ratuj konie”. Później osoby o najgorętszych sercach mogą pomyśleć o bezpośrednim włączeniu się w kampanię. Może wśród waszych znajomych znajdują się ludzie uważający, że zwierzęta też mają prawo do ludzkiego traktowania i przebywania w godnych warunkach. Jeśli tak, to sukces murowany, bo przecież wszyscy mają jakieś tam śmieci...

Barbara Ryba

Czy ktoś wreszcie zaprowadzi porządek?

Agresja i przestępczość młodzieży to zjawiska wobec których coraz częściej czujemy się bezsilni. Gdzie w takiej sytuacji szukać pomocy? A może sami powinniśmy zacząć działać? Warto się nad tym zastanowić.

Zbliżają się wakacje. Czas odpoczynku wszystkich uczniów i studentów, ale nie tylko. To również okres, w którym wzrasta przestępczość, zwłaszcza wśród młodych ludzi. Dlaczego? Widocznie nie każdy potrafi znaleźć przyzwoity sposób na wyładowanie emocji i energii, które gromadzą się w jego ciele.

Moda na siłę

Od dłuższego czasu panuje przekonanie, że kto posiada władzę, ten ma wszystko. Zgodnie z tym hasłem ludzie bezustannie dążą do uzyskania przewagi nad drugim człowiekiem. Pragną, by ten czuł przed nimi respekt a nawet strach. Problem ten pojawia się nie tylko na stadionach, na których od dawna trwają walki między „kibicami”. Dzisiaj o własne zdrowie, bezpieczeństwo trzeba obawiać się również koło własnego domu. Ktoś może powiedzieć: przecież chuligani byli zawsze, a problem przestępczości nie jest czymś nowym. Dobrze z tym mogą się zgodzić, bo rzeczywistość nie jest to żadna nowość. Ale czy obecnie nie występuje w większym natężeniu niż kiedyś? Przecież jeszcze kilka lat temu na chodnikach było całkiem bezpiecznie.

Prerażające statystyki

Statystyki pokazują, że od kilku lat przestępczość nieletnich rośnie systematycznie. Nie jest to wzrost lawinowy, jednak młodzi ludzie coraz częściej uciekają się do użycia siły, aby podkreślić swoje istnienie. Co najgorsze niejednokrotnie działają w kilku do kilkunastoosobowych grupach, więc ich ofiary w wielu przypadkach nie mają szans na jakąkolwiek obronę. Skutkiem czego niewinni ludzie są okradani, katowani, a także zabijani. Czy tak ma wyglądać nasza rzeczywistość?

Trudne zadanie

Policja, psychologowie, jak i kuratoria oświaty poszukują sposobu, by zatrzymać tę falę. Powstaje wiele wartościowych programów mających uwrażliwiać na zło oraz pomagać w walce z przestępczością. Przykładem może tu być Zarządzenie nr 590 Komendy Głównej Policji z dnia 24 października 2004 roku. Głównym jego celem jest ograniczenie udziału nieletnich w przestępstwach. Zakłada ono powołanie na szczeblu województw i powiatów komórek ds. nieletnich i patologii. Do ich zadań ma należeć nie tylko dydaktyka, ale również ściganie czynów karalnych popełnionych przez młodocianych, ze szczególnym naciskiem na wykrywanie i rozpoznawanie zagrożeń. Komórki mają gromadzić informacje i dowody o czynach takich osób. Ważne jest też przekazywanie sobie informacji o czynach nieletnich popełnianych przez nich poza ich miejscem zamieszkania. Do tego celu służyć ma Karta Nieletniego, w której zapisana jest historia nieletniego sprawcy. Dzielnicy mają przesyłać do

komórek ds. nieletnich i patologii informacje o każdym wykroczeniu młodych ludzi. W Krakowie program ten odniósł sukces. Czy jednak osiągnie swój cel na terytorium całego kraju? Tak naprawdę niewiedomo. Jak zwykle się mówi: pozycjemy – zobaczymy.

Nie pozostać biernym

Jednak walka z przemocą i występami to nie tylko sprawa policji, czy innych jednostek mających zapewnić bezpieczeństwo obywatelom. My sami powinniśmy przyłączyć się i pomóc. Sposób jest bardzo prosty. Nie można dać się zastraszyć. Milczeniem bowiem jedynie pozwalamy odczuć przestępcom, iż są górą. Wszyscy powinniśmy okazać kategoryczny sprzeciw wobec coraz brutalniejszych występów. Nikt chyba nie chce, by młodociane grupy przerodziły się w gangi rodem z USA.

Iza Szewczyk

*www.gazeta.policyjna.pl



Spotkania z biznesem... czyli, biznes to wielka filozofia...

Prawdopodobnie każdy z uczniów naszej szkoły choć raz myślał o założeniu własnej działalności gospodarczej. Prawda jest jednak taka, że u większości studentów kończy się na myśleniu. Brak dobrych i sprawdzonych informacji, brak doświadczenia i profesjonalizmu – a nade wszystko brak odwagi sprawia, że zbyt łatwo rezygnujemy ze swoich pomysłów...



W trakcie tego roku udowodniało nam to wielu ludzi biznesu. Gośćmi spotkań byli już Jarosław Sadkowski, współzałożyciel firmy Kross - niekwestionowanego lidera producentów rowerów na rynku europejskim, Jacek Świdzki, założyciel i prezes portalu internetowego O2.pl, zdobywca tytułu Przedsiębiorcy Roku, Roman Kluska, twórca i założyciel firmy Optimus S.A., Wiesław Wojas, twórca, założyciel oraz prezes giganta przemysłu obu-

mieliśmy okazję poznać początki, pierwsze porażki, sukcesy oraz codzienne zmagania doktora filozofii na drodze tworzenia spektakularnego biznesu rodzimej gospodarki. Najlepszym podsumowaniem spotkań jest odpowiedź Prezesa Sadkowskiego na pytanie o tajemnice sukcesu. Odwołuje się do idei marzeń, walki i sztuki negocjacji. „Jeśli chodzi o problemy, trzeba nauczyć się z nimi żyć, i patrzeć na życie przez pryzmat sukcesu i samych pozytywów”. Tego życzymy wszystkim tym, którzy po skończeniu studiów będą chcieli zdobyć wiedzę skonfrontować z rzeczywistością.

Anna Bernacka



Odpowiedzią na głosy młodych przedsiębiorczych ludzi poszukujących wiary w możliwość sukcesu są comiesięczne meetingi ludzi biznesu ze studentami w „Klubie pod Jaszczurami” – Spotkania z biznesem. Prowadzone przez profesjonalistów - doświadczonych dziennikarzy - Maje Drexler oraz Sławomira Mokrzyckiego dają odpowiedź na wiele pytań. Program jest objęty patronatem honorowym Kanclerza Małopolskiej Łoży Business Centre Club Marka Piwowarczyka. Celem spotkań jest pokazanie każdemu z nas, że zgodnie z maksymą jeśli człowiek czegoś bardzo pragnie to cały Wszechświat potajemnie działa, żeby mógł to osiągnąć. Puente jest następująca czasami sam pomysł i determinacja w jego realizacji wiodą do sukcesu.

niczego firmy Wojas. Gościem ostatniego spotkania był z kolei Janusz Palikot, główny udziałowiec Polmosu Lublin, tygodnika OZON, twórca i założyciel firmy Ambra S.A., największego producenta win w Polsce.

Podczas spotkania

Uczelnia państwowa czy prywatna?

Z ankiety przeprowadzonej przez Instytut Społeczeństwa Wiedzy wśród rektorów szkół wyższych, wynika, że różnice między absolwentami szkół państwowych i prywatnych są wyraźne. Ankiety wypełniane przez rektorów to fragment badań „Oferty szkolnictwa wyższego a wymagania rynku pracy”. Rektorzy znacznie korzystniej ocenili absolwentów uczelni państwowych, jednak nie musi to oznaczać, że uczelnie prywatne uczą źle.

Daniel Płatek: Absolwenci szkół prywatnych nie potrafią się uczyć, są mniej samodzielni, a także nie potrafią pracować w grupie, zgadza się Pan z tą opinią większości rektorów?

Włodzimierz Roszczyniński: Gdy autorka tych badań znana mi osobiście z Instytutu Społeczeństwa Wiedzy, komentowała te wyniki, nie można ich wprost odnosić do społeczności kształcących się w uczelniach państwowych i niepaństwowych. Jest to raczej stan wiedzy rektorów, a więc coś zupełnie innego. To nie dotyczy studentów, tylko rektorów. Co rektor myśli o swoich studentach, a myśli o nich źle? To chyba jakieś nieporozumienie...

D.P.: Czym w takim razie różnią się studenci uczelni państwowych, od tych z uczelni prywatnych?

W.R.: Przede wszystkim różnią się tym, że studenci szkół niepaństwowych są poszkodowani przez państwo polskie, w ten sposób, że osoby wywodzące się z dużych miast, gdzie poziom nauczania jest relatywnie wyższy, a także osoby wywodzące się ze środowisk, które pozwalają na ich dokładniejszą edukację, studiują za darmo, a pozostali studiują za pieniądze. Dlatego w naszej uczelni tak wiele osób wywodzi się z terenów wokół Krakowa, małych miasteczek i wsi. Aż 37% studentów wywodzi się spoza województwa małopolskiego i też wywodzą się z małych miejscowości. Oni po prostu nie mieli szans rozbudzić się intelektualnie. Tym się różnią, że w dobrych szkołach niepaństwowych czy jak Pan powiedział prywatnych, budzimy możliwości intelektualne tych ludzi i to jest praca, która przynosi im pożytek, a nam zadowolenie.

D.P.: Studenci uczelni prywatnych dopiero w tym roku akademickim otrzymali stypendia socjalne finansowane przez budżet państwa, to też jest przykład na to, że państwo polskie traktuje uczelnie prywatne nieco po macoszemu?

W.R.: Państwo polskie oszczędza na wielu działach budżetu, jednym z takich działów jest szkolnictwo. Jedna trzecia młodzieży kształci się bez jakiegokolwiek udziału



budżetu. Państwo nie płaci za budynki, za zakup terenów, za zatrudnienie pracowników, za to płacą sami studenci. Dzięki temu rośnie bogactwo kraju, gdyż Ci ludzie będąc wykształconymi, podejmują prace, i zakładają własne przedsiębiorstwa. Jak więc widać jest to dość egoistyczne podejście ze strony państwa, które zapewniło sobie czterokrotny wzrost liczby studentów w ciągu ostatnich 15-stu lat, bez dodatkowych nakładów.

D.P.: Studenci uczelni prywatnych mogą się obawiać o swoją przyszłość?

W.R.: Oczywiście nie powinni się obawiać o swoją przyszłość. Jest to grupa zdeterminowanych ludzi, którzy wybrali taką a nie inną drogę edukacji. Na czele tych ludzi jest 300-stu rektorów, którzy są zorganizowani w Konferencje Rektorów Uczelni Niepaństwowych, która to wywalczyła stypendia socjalne. Niepaństwowe szkolnictwo jest trwałym dorobkiem okresu lat 90-tych i nowego Tysiąclecia. Rozwija się znakomicie we wszystkich krajach cywilizowanych. Wystarczy powiedzieć, że uczelnie państwowe w Stanach Zjednoczonych to gorszy rodzaj uczelni, a uczelnie z tradycjami – prywatne - należące do Ligi

Bluszczowej, to najlepsze szkoły świata. Nie jestem naiwny i wiem, że 50% szkół niepaństwowych to bardzo kiepskie jednostki edukacyjne. Państwo a także media powinny je wyeliminować. Powinny być takie procedury akredytacyjne, że tego typu uczelnie nie powinny funkcjonować. Proces który w Polsce został zapoczątkowany powołaniem Komisji Akredytacyjnej to pierwszy krok, jednak prawdziwy postęp nastąpi w momencie w którym zostanie wdrożony proces boloński czyli procedura ujednorodnienia szkolnictwa wyższego w obrębie całej Europy.

D.P.: Wydaje się, że uczelnie państwowe mają lepszą renomę, a to uczelnie prywatne uczą w sposób nowocześniejszy, kładąc nacisk na praktykę.

W.R.: Uczelnie niepaństwowe funkcjonują na rynku i każdego roku rektorzy tych uczelni przeżywają niemały stres, odpowiadając sobie na pytanie czy zrobiłem wszystko, aby przyszli do mnie nowi, mądrzy ludzie, czy utrzymam poziom dydaktyki taki sam jak w zeszłym roku? Jak to robić? Dobrze kształcić. I tu mam Pan odpowiedź dlaczego w szkołach niepaństwowych tak wiele metod dydaktycz-

nych, tak wiele atrakcyjnych kierunków uruchomiono i dlaczego te uczelnie tak dobrze radzą sobie na rynku. Istnieje jedno proste rozwiązanie, to jest cel do którego powinniśmy zmierzać, nauka w szkołach wyższych powinna być płatna. Każda nauka, w każdej szkole powinna być płatna, natomiast państwo powinno zabezpieczyć różnorodny system stypendialny, który umożliwił by studiowanie gorzej sytuowanym, ale zdolnym. Nie jest też prawdą i chciałbym ten mit wyraźnie obalić, edukacja wyższa to nie tylko przebywanie w murach uczelni, to także ocieranie się o naukę i kulturę i dlatego studiowanie w Krakowie ma taki walor, którego nie posiadają uczelnie z innych miast.

D.P.: Myśli Pan, że w przyszłości renowa uczelni prywatnych będzie wzrastała?

W.R.: Jeżeli zostaną zachowane warunki równoprawnego traktowania podmiotów edukacyjnych czyli wszyscy będą pobierać czesne - przecież to jest proste, zrozumiałe

i uczciwe - to wtedy nie będziemy zadawali takiego pytania, bo zostaną tylko szkoły dobre.

D.P.: Ale na rynku pracy, pracodawcy ciągle wyżej cenią dyplom uczelni państwowej niż prywatnej?

W.R.: Przede wszystkim nie ma takich badań, które potwierdzały by Pana tezę. Być może tak jest, a może nie. Nie jestem przekonany, że jest to słuszne, natomiast niewątpliwie złym cieniem na opinii o absolwentach szkół niepaństwowych, kładą się Ci którzy ukończyli szkoły należące do tej grupy która nie powinna w ogóle istnieć.

D.P.: Jak Wyższa Szkoła Zarządzania i Bankowości która przecież w zeszłym roku zdobyła tytuł najlepszej uczelni w Polsce kształcącej na poziomie licencjackim zamierza umocnić swoją pozycję na rynku szkół wyższych?

W.R.: W tym roku też zdobylibyśmy ten tytuł, gdybyśmy byli uczelnią licencjacką.

Jednak obecnie awansowaliśmy do uczelni magisterskich i zajęliśmy tam 25 miejsc. Jest to rezultat znakomity, gdyż dopiero od półtora semestru mamy studia magisterskie i startowaliśmy w tej kategorii po raz pierwszy. Natomiast trudno odpowiedzieć co przyniesie przyszłość, gdyż Komisja Edukacji przesłała do drugiego czytania w Sejmie ustawę o szkolnictwie wyższym. Jako szkoły nie państwowe krytykujemy tę ustawę, ale nie dlatego, że jest niekorzystna dla uczelni niepaństwowych, lecz za to że utrwała istniejący podział na szkoły państwowe i niepaństwowe, a poza tym nie został tam zauważony w ogóle proces boloński.

D.P.: Dziękuję za rozmowę, a uczelni życzę dalszych sukcesów.

W.R.: Również dziękuję.

Rozmawiał
Daniel Płatek

Nasi absolwenci są:	uczelnie publiczne (proc. wskazań)	uczelnie niepaństwowe (proc. wskazań)
chętni do samokształcenia	81	53
umieją się uczyć	81	40
samodzielni	66	50
przedsiębiorczy	63	57
umieją pracować w zespół	63	60
umieją wykorzystywać teorię w praktyce	59	67
odpowiedzialni	56	33
operatywni	53	37
kreatywni	50	53
systematyczni	50	43
łatwo nawiązują kontakty	50	57
uczciwi	47	30
dążą do sukcesu zawodowego	47	40
łatwo przystosowują się do nowej sytuacji	44	40
umieją dokonywać analiz	34	23
dociekliwi	31	10
tolerancyjni	31	20
umieją się zaprezentować	28	23
lojalni	25	13
umieją negocjować	18	30
umieją pisać syntetyczne raporty	16	10
są asertywni	9	17
mają zdolności przywódcze	9	17

Najważniejsza jest uczciwość

Ostatnie miesiące wręcz nas rozpieszczają ciekawymi wydarzeniami. Jest o czym mówić. Gdy jeden temat „schodzi z tapety” natychmiast pojawia się następny i następny... Przeciwny Polak może się pogubić. Nasza mentalność sprawia, że oczywiście mamy pogląd na każdy temat, a szczególnie wszyscy wszystko wiedzą o polityce. Dlatego w tym oto miejscu pokuszę się o kilka słów komentarza o ostatnich wydarzeniach w Polsce.

Agenci, ach agenci...

Któż z nas nie słyszał o „liście Wildsteina”? Jestem nawet pewien, że większość nas sprawdzała w Internecie czy ich nazwisk nie ma przypadkiem na owej liście, że już o nazwiskach sąsiadów nie wspomnę. Na temat słynnej listy wypowiedziały się już wszystkie autorytety. Do tego ogródka i ja dorzucę swój kamyczek. Książd Stefan Batory, który prowadził pierwszą pielgrzymkę do Częstochowy po wojnie, powiedział kiedyś, że człowiek składa się z ciała, duszy a Polak dodatkowo z papieru. Odnosząc to do teraźniejszej sytuacji Polski, można stwierdzić, że Polak składa się z ciała, duszy i teczki. Lustracja w Polsce powinna zostać przeprowadzona znacznie wcześniej, tak aby ludzie którzy współpracowali z tajnymi służbami zostali ujawnieni i rozliczeni. Zupełnie nie rozumiem stwierdzenia, jakoby lustracja miała doprowadzić do „upadku autorytetów”. Jeżeli osoba która jest obecnie powszechnie uważana za autorytet była po prostu – i nie bójmy się tego określenia – kapusiem, to chyba najwyższa pora, aby nim przestała być. Dla wszystkich to musiał być szok, gdy okazało się, że na Karola Wojtyłę donosiła osoba mu najbliższa. Jeżeli są tak oczywiste dowody na to że ojciec Konrad Hejmo był tajnym i świadomym współpracownikiem to dlaczego taka osoba nadal ma być autorytetem? Nie można pominąć faktu, że ojciec Hejmo jest osobą duchowną... aż cisnął się na usta ostre słowa. Dlatego na tym zakończmy temat „agentów”.

Komisje, ach komisje...

Polska demokracja ostatnio lubuje się w komisjach śledczych. Była już komisja Rywina, a obecnie czas antenowy zajmuje komisja wyjaśniająca aferę PZU i aferę Orlenu. (Mam nadzieję, że do czasu ukazania się artykułu nie powstała kolejna komisja!) W dwóch ostatnich niemalże wszystkie drogi

prowadzą do Pałacu Prezydenckiego. Zeznania świadków, którzy twierdzą że Pałac Prezydencki jest miejscem nieformalnego sterowania prywatyzacjami i czerpania z tego tytułu lukratywnych zysków, mocno obciążają prezydenta. Wszyscy oczekiwali, że Aleksander Kwaśniewski wstawi się przed komisją śledczą i będzie się starał wszystko wyjaśnić, tymczasem prezydent odmówił wstawienia się przed komisją i tym samym nie przeciął spekulacji podważających jego dobre imię. Zarzuty są tak poważne, że prezydent musi wszystko wyjaśnić bo jest to winny wszystkim obywatelom. Nie chcąc absolutnie nic sugerować przypomniałem sobie, że prezydent Kwaśniewski kłamał nawet mówiąc o swoim wykształceniu. Ale to zupełnie inna historia.

Wybory, ach wybory...

Pytanie rodem z audiotele: kto będzie rządził Polską przez najbliższe lata? Można sądzić, że to nie ważne, ponieważ i tak znacząco się nic nie zmieni. Co za różnica czy prezydentem będzie ten czy inny „Kaczor”? (Kaczyński czy Tusk). Ci co obiecywali „gruszki na wierzbie”, martwią się jak by skrócić okres odsiad-

ki. Jest oczywiście i taki jegomość zwany „mahoniowym Jędrusem”, który mówi, że „oni już wszyscy byli”, ale on ma teraz na głowie „samoobronę”. ..ale przed odsiadką. W zapowiedzi polityków w okresie kampanii wyborczej nie można wierzyć.

Rodzina, ach rodzina...

Na koniec krótka aczkolwiek wymowna anegdota. Na intratne posady wedle przysłowia obsadzany jest „wujka żony brat rodzony” i przykładowo dlatego oglądamy w telewizji Macieja Dowbora czy Agatę Młynarską. Nie zapomnę, gdy Pani Agata była reporterką podczas imprezy organizowanej w Krakowie przez Roberta Korzeniowskiego „Na rynek marsz” i poprosiła Pana Roberta o przetłumaczenie pytania do Hiszpana: „Co pan sądzi o Robercie?”. Hiszpański zawodnik bez wahania powiedział: „Robert es gran campeon”. Na to Młynarska: „tego nie trzeba tłumaczyć, Robert jest świetnym kompanem”. Najwyższa pora, aby oczyścić Polskę z afer, układów, układzików i rodzinnych powiązań, tak aby nie było miejsca dla skorumpowanych kompanów.

Daniel Płatek



multis multum

Dlaczego GG nie działa?

Stykam się ostatnio z pewnymi problemami, które docierają do mnie w formie różnych przekazów, co przekłada się na dzisiejszy temat. Zaatakujemy dziś krytycznie temat zapór ogniowych i ich działania. Łopatologicznie.

Sieć komputerowa, czym jest, każdy wie. No, może nie każdy, ale student WSZiB na pewno, bo styka się z tym na uczelni. Jak sieć komputerowa działa od środka - ta tajemna wiedza jest zarezerwowana dla wybrańców. Ale tak było do teraz - ja to niniejszym zmieniam.

Podstawą rozumienia sieci jest siedmiowarstwowy model ISO/OSI, którym posługuje się cały świat opisując wszystkie sieciowe elementy, komponenty i narzędzia, w tym takich sieci telekomunikacyjnych jak komórkowe. Trzeba odrobinkę go poznać, żeby wiedzieć, jakiej łyżki użyć do konsumpcji sieci od środka.

FIZYCZNA
ŁĄCZA DANYCH
SIECIOWA
TRANSPORTOWA
SESJI
PREZENTACJI
APLIKACJI

Na schemacie widzimy nazwy poszczególnych warstw, które określają, na jakim etapie działania sieci mamy do czynienia z daną warstwą. Lecz żeby zrozumieć, kiedy naprawdę to ma miejsce, trzeba dowiedzieć się trochę więcej.

Aby zrozumieć działanie modelu siedmiu warstw, trzeba sobie wyobrazić, że chcąc przetransportować pewną informację w sieci pomiędzy dwoma programami, musimy ją enkapsulować w poszczególne warstwy. Można to sobie wyobrazić traktując każdą z warstw jako kolejną kopertę.

Takie rozumowanie to oczywiście mocne uproszczenie, ale celem artykułu nie jest techniczne wykładanie aspektów działania, ale w miarę proste wytłumaczenie

abstrakcyjnych pojęć. Każdą z warstw można skojarzyć z pewnymi charakterystycznymi dla niej elementami. Tak więc warstwa fizyczna to prąd elektryczny,

to znaczy charakteryzuje ona jakie parametry fizyczne naszego kabla (lub sygnału radiowego) reprezentują binarne jedynki i zera. W tej warstwie wiele nas interesować dziś nie będzie.

Warstwa łączy danych odpowiada za to, żeby dwa fizyczne urządzenia rozumiały to, co między sobą wciskają w kabelek, lub wypromieniowywują w eter. Tu pojawiają się pierwsze protokoły - różne dla różnych sieci. Dziś nie będziemy się koncentrować na nich, choć warto wrócić w przyszłości do tego tematu.

Warstwa sieciowa - klucz sukcesu. W tej warstwie działa od wielu lat z wielkim sukcesem protokół IP - podstawa istnienia najpopularniejszej sieci rozległej świata, czyli „Internetu”. Te znane numeryki, które przewijają się w rozmowach o przyłączaniu do sieci, np. 192.168.12.15, to właśnie adresy IP, unikatowe w skali globalnej adresy urządzeń sieciowych.

Nie bez przyczyny napisałem „urządzeń”. Internet nie składa się tylko z komputerów w postaci, jakiej znamy z naszych biur. Całą infrastrukturę tworzą routery - urządzenia odpowiadające za to, żeby dane zaadresowane do jakiegoś odległego miejsca docierały do celu. Jeśli źle robią swoją robotę, to Internet nawala. Czasem, dzięki umiejętnościom (albo ich braku) administratorów, routery robią krecią robotę i nie przepuszczają wszystkiego, co chcielibyśmy przesłać. Taki router, który ogranicza ruch pakietów w oparciu o parametry celu i/lub źródła, to właśnie ściana ogniwa (ang. firewall). I jej możemy zawdzięczać, że nasze Gadu-Gadu nie działa poprawnie.

W ten proces eliminacji danych niepożądanych jest zaangażowana warstwa trzecia. To dzięki niej możemy adresować konkretne porty, które identyfikują określone



usługi lub aplikacje. Piszę „lub”, ponieważ pojęcie portu jest dość wirtualne i może być interpretowane w różny sposób.

Połączenia w Internecie są realizowane na zasadzie gniazdek sieciowych (ang. sockets) protokoły TCP i UDP posługują się numerami portów, oraz adresami IP do identyfikacji konkretnych gniazdek, pomiędzy którymi nawiązywane są logiczne przesyły danych. Ruszając naszą wyobraźnię, możemy sobie wyobrazić ogromną ścianę, na której jest ponad 60 tysięcy małych gniazdek, do których wpinamy kabelek, żeby coś przesłać. Pakiety wyszukują takie gniazdko w logiczny sposób, zwłaszcza, że pod danych adresem otwartych jest tylko kilkadziesiąt z nich.

Konfigurując parametry filtrów ruchu możemy opisać, jakie pakiety danych mają mieć swobodne przejście przez naszą zaporę, a które należy zablokować, przez podanie adresu i numeru portu nadawcy i tych samych danych o odbiorcy.

Posługując się umiejętnie tą wiedzą, można nie tylko zmusić Gadu-Gadu do działania, ale można także uruchomić połączenia bezpośrednie, które między innymi pozwalają nawiązywać rozmowy głosowe i przysyłać pliki.

Szczegółowych informacji o mniej lub bardziej technicznych aspektach omówionego tu pobieżnie tematu, udzieli wam Internet, kopalnia wiedzy. Zachęcam do studiowania, czym jeść się na śniadanie, a czym na obiad. Dzisiejsze czasy wymagają coraz to nowej wiedzy o otaczającym świecie. Do standardów współczesności weszły sieci komputerowe i telekomunikacyjne, o których warto wiedzieć coś więcej, niż to, że istnieją.

Manveru

Podziękowania dla Sylwii za inspirację do napisania na ten temat



multis multum

Historia HTML'a

Dwudziesty wiek, jak żaden inny okres historii ludzkości, był wiekiem informacji. Uniwersytety taśmowo produkowały książki i artykuły, media były wyjątkowo bogate w treść, a sondy kosmiczne przesyłały więcej danych o Wszechświecie, niż potrafimy przeanalizować. Uporządkowanie tej wiedzy było niebanalną kwestią.

Wczesne formaty elektroniczne opisywały raczej wygląd danych (prezentację), niż strukturę i znaczenie dokumentu. Troff i TEX, dwa starsze języki formatowania, były odpowiednie do nadawania kształtu drukowanemu dokumentom, ale w ogóle nie zważały na ich strukturę. Dokumenty można było albo oglądać na ekranie, albo drukować. Nie dało się łatwo napisać programu, który wyszukiwałby i ekstrahował informacje, wiązał je wzajemnie za pomocą odnośników albo przekształcał dokumenty do innych zastosowań.

Problem ten rozwiązano za pomocą kodowania uniwersalnego (ang. generic coding), które wykorzystuje opisowe znaczniki zamiast kodów formatujących. Pierwszą organizacją, która na poważnie zajęła się tym pomysłem, była Graphic Communications Association (GCA). Pod koniec lat sześćdziesiątych w ramach projektu „GenCode” opracowano metody kodowania różnych typów dokumentów za pomocą uniwersalnych znaczników oraz łączenia składowych części dokumentu.

Następnym znaczącym etapem był Generalized Markup Language (GML – uniwersalny język znakowania), projekt IBM. Twórcy GML – Charles Goldfarb, Edward

Mosher i Raymond Lorie – opracowali go w celu rozwiązania problemów z kodowaniem dokumentów przeznaczonych do użycia z różnorodnymi podsystemami przetwarzania informacji. Dokumenty zakodowane w tym języku mogły być redagowane, formatowane, przeszukiwane za pomocą różnych programów dzięki znacznikom opartym na treści. IBM, wielki wydawca podręczników technicznych, korzystał z GML w znacznym stopniu, dowodząc tym samym przydatności kodowania uniwersalnego.

Komitet do spraw przetwarzania informacji ANSI powołał zespół pod przewodnictwem Goldfarba, którego zadaniem było zaprojektowanie standardowego języka opisu tekstu opartego na GML. Swoimi doświadczeniami podzieliła się komisja GenCode GCA. Około 1976 roku zespół publikował szkice robocze, a wreszcie stworzył wstępną wersję przemysłowego standardu. Nazwanego Standard Generalized Markup Language (SGML – standardowy uniwersalny język znakowania). Została ona szybko przyjęta przez Departament Obrony Stanów Zjednoczonych oraz tamtejszy urząd skarbowy.

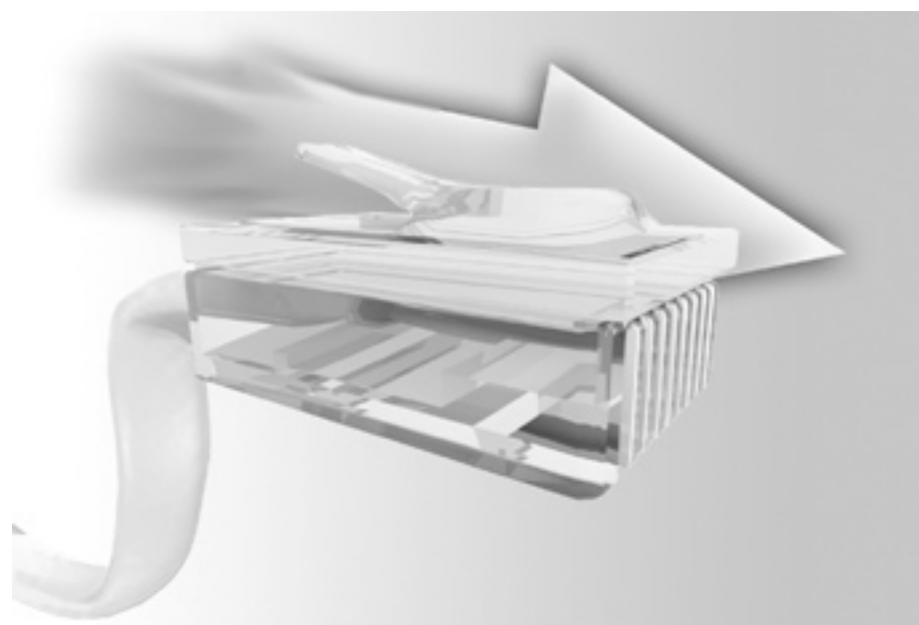
W następnych latach SGML szybko zyskiwał na znaczeniu. Międzynarodowa grupa użytkowników SGML zorganizowała

spotkanie w Wielkiej Brytanii w 1985 roku. Wraz z GCA rozpowszechnili oni znajomość SGML w Europie i Ameryce Północnej. Electronic Manuscript Project zapoczątkowany przez Association of American Publishers (AAP) poparł wykorzystanie SGML do kodowania dokumentów przeznaczenia, takich jak książki i czasopisma. Departament Obrony opracowywał różne zastosowania SGML w zespole Computer-Aided Acquisition and Logistic Support (CALs), między innymi popularny język formatowania tabel, nazywany CALs Tables. Wreszcie, zwieńczając ten udany start, ISO zatwierdziła standard SGML.

SGML zaprojektowano jako elastyczną i kompleksową metodę kodowania. Podobnie jak XML, zasadniczo jest to narzędzie do tworzenia wyspecjalizowanych języków znakowania. SGML jest jednak znacznie obszerniejszy, ma swobodniejszą składnię i zawiera mnóstwo ezoterycznych parametrów. Jest tak elastyczny, że programy do przetwarzania SGML są skomplikowane i kosztowne, więc w praktyce korzystają z niego tylko wielkie organizacje, które stać zarówno na oprogramowanie, jak i utrzymywanie złożonych środowisk SGML.

Oddolna rewolucja w kodowaniu uniwersalnym zaczęła się na początku lat dziewięćdziesiątych, gdy Tim Berners-Lee i Anders Berglund – pracownicy europejskiego laboratorium fizyki cząstek elementarnych (CERN) – opracowali Hypertext Markup Language (HTML – hipertekstowy język znakowania). CERN było zaangażowane w rozwój SGML od początku lat osiemdziesiątych, kiedy to Berglund zaprojektował system wydawniczy w celu testowania SGML. Berners-Lee i Berglund utworzyli typ dokumentu SGML dla dokumentów hipertekstowych, który okazał się zwinny i efektywny. Łatwo było napisać oprogramowanie przetwarzające ten język znakowania, a jeszcze łatwiej – pisać dokumenty. HTML opuścił laboratorium i ruszył na podbój świata.

Pod pewnymi względami HTML był krokiem wstecz. Aby osiągnąć prostotę, poświęcono niektóre zasady kodowania



uniwersalnego. Na przykład do wszystkich zastosowań używa się jednego typu dokumentu, przez co użytkownicy muszą przeddefiniowywać znaczniki, zamiast tworzyć własne, służące do konkretnego celu. Po drugie wiele znaczników pełni funkcję czystego formatowania, w związku z tym trudno byłoby zmienić ich przeznaczenie. Pomimo to, HTML legł u podstaw sieci WWW i miał ogromne znaczenie dla

rozwoju języków znakowania, ponieważ to dzięki niemu świat zainteresował się elektroniczną dokumentacją i łączeniem dokumentów.

Aby wrócić do ideałów kodowania uniwersalnego, niektórzy próbowali dostosować SGML do potrzeb WWW – czy też raczej przystosować sieć do SGML. Nic z tego jednak nie wyszło. SGML jest zbyt obszerny, żeby wcisnąć go w ramy

prostej przeglądarki WWW. Potrzebny był skromniejszy język, który zachowałby uniwersalność SGML – i tak powstał XML (ang. Extensible Markup Language – pl. rozszerzalny język znaków). Jest to już jednak opowiadanie na następny artykuł.

Tomasz Pelczar

R E K L A M A

AKTYWNI.PL SP. Z O.O. sklep



sklep.aktywni.pl



Kupuj markowe programy on-line!
Już od 18,99 zł!

Istota usług private banking

Usługi typu private banking stanowią integralną część oferty nowoczesnego międzynarodowego rynku bankowego. Oferta ta jest stale doskonała przez banki, zarówno uniwersalne, inwestycyjne, jak i te, które są wyspecjalizowane w bankowości prywatnej. Banki od zawsze konkurowały o najzamożniejszych klientów indywidualnych. Konkurencja w tym sektorze istnieje i jest znacząca.

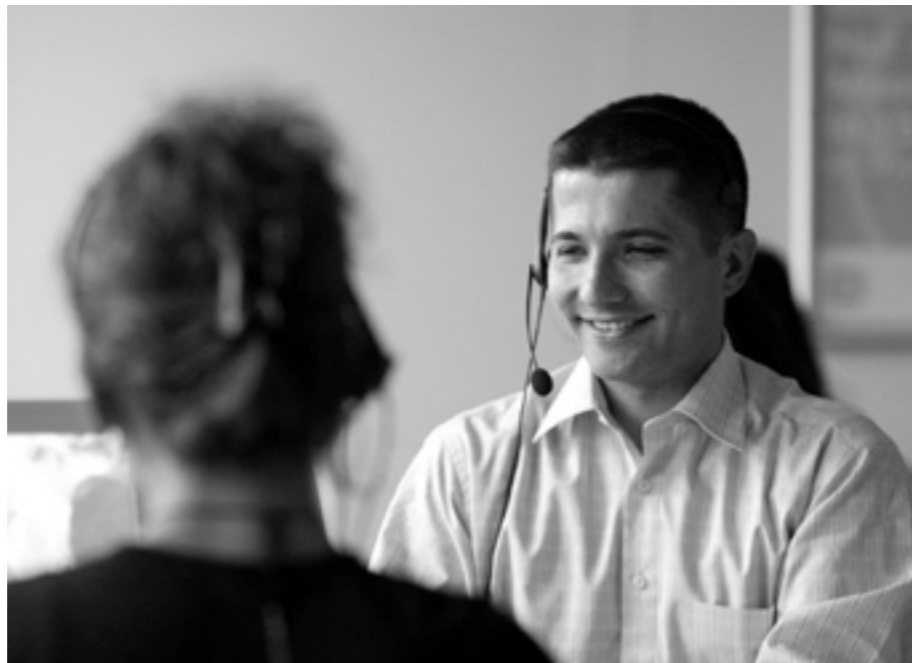
Idea

Private banking można scharakteryzować z punktu widzenia teoretycznego, jako zindywidualizowany i kompleksowy system finansowej obsługi przez bank zamożnych klientów indywidualnych oraz, ograniczone jedynie wyobraźnią, możliwości pomnażania kapitału. Zaś w praktyce to przede wszystkim sfera życia oraz zaufanie do grona doradców personalnych. Zazwyczaj chodzi tu o bezgraniczne zaufanie, ponieważ od decyzji jednego lub kilku ludzi zależy pieniądze naszego życia. Klienci private banking to grupa bardzo zróżnicowana pod względem tak zwanego profilu klienta, a co za tym idzie, ich oczekiwania są różnorodne. Idea polega na tym, iż każdy klient jako propozycje otrzymuje ofertę pakietową, która umożliwia im dobór produktów według własnego zapotrzebowania i oczekiwań. Jednak główną cechą i podstawą dla segmentu private banking jest stała opieka doradców.

Początki private banking oraz wkroczenie na rynek polski

Idea bankowości prywatnej zrodziła się w Anglii w XVII wieku. Może się to wydawać dziwne, jednak już wtedy grupy arystokratów i ziemiaństwa oraz bogatych fabrykantów i kupców korzystały ze specjalnych indywidualnie przygotowywanych usług banków prywatnych. Następnie produkty private banking zostały rozpowszechnione w Genewie.

Bankowość prywatna to na polskim rynku usługa dosyć młoda. Zadebiutowała na nim dopiero na początku lat dziewięćdziesiątych. Głównym motywem wprowadzenia tego typu usług na nasz rynek, było rosnące zapotrzebowanie na usługi o charakterze indywidualnego doradztwa. Pojawili się pierwsi klienci, którymi były osoby o wysokim statusie społecznym oraz finansowym, wyróżniające się dużymi wymaganiami i oczekiwaniami wobec swoich banków. Prekursorami bankowości prywatnej na



polscy rynku byli BRE Bank i Bank Handlowy. Wówczas współpraca odbywała się przede wszystkim z przedsiębiorstwami. Po wielu latach stopniowych zmian oferta przekształciła się w usługi skierowane zarówno do przedsiębiorców, jak i klientów indywidualnych, spełniających wymagane kryteria, niezbędne do korzystania z tego typu usług.

Segmentacja klientów

Banki poświęcają bardzo dużo uwagi najzamożniejszemu, gdyż to oni są najbardziej pożądanym segmentem klienteli, oczywiście ze względu na pokaźne sumy lokowane w bankach. Jednak wbrew pozorom nie wystarczy tylko mieć, ważne w tego typu usłudze jest również to, kim jesteśmy. Najbogatsi klienci sami z siebie nie wejdą do najbardziej hermetycznego grona klientów banku. Instytucje finansowe na wysokim poziomie same starają się dobrać ludzi z pieniędzmi oraz pozycją, tak, aby skupiać ich, nie tyle w banku, co w prywatnym klubie dla wybranych. Private banking jest dla instytucji finansowych jednym z najważniejszych przychodów. Z tego względu na rynku bankowości

prywatnej trwa nieustający wyścig o prymat w tworzeniu nowych produktów oraz poszukiwaniu najbardziej niespotykanych możliwości inwestycyjnych. Na takim wyścigu korzystają najwięcej klienci, gdyż oferowany przez banki wachlarz produktów daje szansę wyboru najkorzystniejszej i najbardziej dostosowanej do ich potrzeb oferty. Mam tu na myśli tych klientów, których zasoby finansowe koncentrują się na kwocie wynoszącej minimalnie 200-250 tysięcy wolnych, niewykorzystanych złotych. Niektóre instytucje finansowe obniżają próg na przykład do 100 tysięcy złotych, jednak jeśli chcemy liczyć na najkorzystniejsze i najbardziej ekskluzywne oferty, potrzebne nam jest około ćwierć miliona wolnych złotych.

Elastyczność usług typu private banking

Główną bronią w walce z konkurencją jest właśnie elastyczność tego typu usług. Najważniejsza jest więc szybkość reagowania przede wszystkim na zapotrzebowania pojedynczych klientów. Legendarna w środowisku finansowym elastyczność bankowości prywatnej opiera

się na relacjach pomiędzy klientem a bankiem. Dokładniej mówiąc między klientem a jego asystentem. Klienci bankowości prywatnej, posiadaczeni najbardziej prestiżowych kart płatniczych i kredytowych mogą w każdym banku korzystać z wielu przywilejów, niedostępnych dla przeciętnych klientów banku. W indywidualnych przypadkach, jednak tu wszystko zależy od doradcy, klient może wynegocjować na przykład zerowe stawki za część usług. Chodzi tu zarówno o poziom marży, jak i parametry oferty inwestycyjnej, takie jak rentowność transakcji w papiery wartościowe, oprocentowanie depozytów czy transakcje na rynku walutowym. Tego rodzaju uprawnienia są zapewnione przez banki świadczące usługi private banking na bardzo wysokim poziomie. Ponadto elastyczność jest również nieodłącznie związana z umiejętnością szybkiego reagowania na zmieniające się warunki rynkowe i prawne. Główną cechą wynikającą z elastycznego podejścia do segmentu private banking, którą bardzo cenią sobie klienci, jest łatwość korzystania z oferty banku, co jest efektem ograniczenia niezbędnych procedur do minimum. Nie da się jednak ukryć, iż elastyczność banku zależy w dużej mierze od aktywów będących w posiadaniu klienta. Im grubszy ma on portfel, tym większe są perspektywy negocjacji warunków.

Dodatkowe atrakcje

Klienci bankowości prywatnej, najzamożniejsi z całego segmentu, mogą w każdym banku korzystać z przyjemności niedostępnych innym: testowania najnowszych modeli najdroższych samochodów, rabatów na farmach piękności, w salonach kosmetycznych, u znanych fryzjerów czeszących gwiazdy, itp. Takie bonusy umożliwiają budowanie długotrwałych więzi z klientami. Okazuje się, że korzystający z oferty private banking są bardzo skłonni uczestniczyć w podobnych promocjach. Ponadto doradcy finansowi zapraszają swoich klientów na najciekawsze spektakle teatralne, wystawy, koncerty. Strategia współpracy z klientem oparta jest bowiem nie tylko na elementach planowania finansowego, lecz również na działaniach, zapewniających klientowi pełną swobodę i interesujące propozycje z zakresu życia społecznego i towarzyskiego. Dzięki swojemu doradcy można na przykład poznać osoby o podobnych planach inwestycyjnych lub też nawiązywać kontakty czysto towarzyskie z innymi klientami bankowości prywatnej

Nasz doradca

Z założenia każdy program bankowości prywatnej opiera się na indywidualnym dostosowaniu oferty do potrzeb klienta, a także na aktywnym



i sprawnym prowadzeniu finansowym. Na co więc może liczyć zamożny klient? Przede wszystkim na dedykowanego opiekuna, który pełni rolę indywidualnego doradcy finansowego, z szeroką wiedzą z zakresu finansów i budowania strategii inwestycyjnych. Każdy doradca jest odpowiedzialny za prowadzenie spraw finansowych swojego podopiecznego. Do jego zadań należy między innymi: informowanie o najkorzystniejszych możliwościach lokowania kapitału i indywidualny dobór optymalnego pakietu usług. Jednym słowem, doradca musi cały czas trzymać rękę na pulsie, informować klienta o następujących, jak również preferencje jak własne, oczekiwania, i co najważniejsze, stosunek do ryzyka. Tylko dzięki tak wyczerpującej znajomości własnego klienta doradca prywatny jest w stanie podejmować decyzje zgodne z jego preferencjami.

Kilka słów podsumowania

Niewątpliwie, przynależność do grona najzamożniejszych klientów instytucji finansowych jest zaszczytem, który przynosi określone korzyści klientowi. Jednak rzeczywistość nie jest taka piękna, jak byśmy chcieli i z tego przywileju skorzystać mogą tylko nieliczni. Ponadto bankowość prywatna stanowi nie lada wyzwanie dla bankowców, którzy zgodnie z tendencjami rynkowymi muszą zmieniać strukturę produktów i stale je doskonalić, jeśli chcą utrzymać się na rynku. Konkurencja jest bowiem duża, lecz pocieszający jest dla nas fakt, iż zagranicą warunki zakwalifikowania się do segmentu najzamożniejszych klientów są o wiele wyższe niż w Polsce, natomiast poziom i jakość świadczonych usług jest bardzo zbliżona, co czyni polski rynek bankowy niesamowicie atrakcyjnym.

Reasumując, oferta private banking obejmuje prowadzenie rachunków bankowych, wydawanie prestiżowych kart kredytowych i płatniczych, ofertę ubezpieczeniową, usługi z zaawansowanego zakresu basset management, doradztwo podatkowe itp., jak również wszelkie działania, mające na celu budowanie długotrwałych więzi z klientem.

Barbara Szulkowska
Piotr Olszewski

Zapowiada się gorący sezon!

Nie chodzi bynajmniej o pogodę, której stan nie zależy od nas, lecz o gorącą atmosferę która z pewnością wzbogaci sektor turystyczny, a związana będzie z napływem zagranicznych turystów, zafascynowanych tym naszym i tak często (już) rozpoznawalnym na świecie Krakowem.

Nie chodzi bynajmniej o pogodę, której stan nie zależy od nas, lecz o gorącą atmosferę która z pewnością wzbogaci sektor turystyczny, a związana będzie z napływem zagranicznych turystów, zafascynowanych tym naszym i tak często (już) rozpoznawalnym na świecie Krakowem.

Na przełomie ostatnich miesięcy, Kraków stał się najbardziej medialnym miastem z nad Wisły. Chyba nikt nie ma wątpliwości że to zażytkowe i chłonna młodzieżowym życiem miejsce było pokazywane setki razy w największych stacjach telewizyjnych świata. Powodów tego stanu rzeczy można wymieni kilka, nie koniecznie tych o charakterze pozytywnym, bo większość uroczystości które stały się medialnymi wydarzeniami miały smutną atmosferę. Można tutaj zwrócić uwagę przede wszystkim na odejście największego autorytetu Karola Wojtyły i związane z tym wydarzeniem uroczystości żałobne, jak również 60 - tą rocznicę wyzwolenia obozu w Auschwitz - Birkenau, gdzie zapoczątkowanie uroczystości miało miejsce właśnie w Krakowie. Te i inne wydarzenia na pewno spowodują zwiększenie ruchu turystycznego w Małopolsce. Już teraz hotelarze, biura turystyczne, kawiarenki, drobni sprzedawcy pamiątek, i inne podmioty gospodarcze zajmujące się ruchem turystycznym, zacierają ręce licząc na spore zyski w okresie wakacji. I

chyba zachowanie to nie jest błędne, lecz posiada solidne podstawy aby twierdzić że w tym roku turystów przybywających do Krakowa będzie więcej niż zwykle.

Z opublikowanego raportu dotyczącego Ruchu turystycznego w Krakowie wynika że liczba odwiedzających Kraków zwiększa się z roku na rok, i tak to w roku 2003 Kraków odwiedziło 5 500 000 osób, by w 2004 liczba ta zwiększyła się do 6 400 000 odwiedzających. Widząc te dane można przypuszczać że zaczynający się sezon spowoduje zwiększenie frekwencji przyjazdów do naszego miasta. Pozytywnymi konsekwencjami tego będą na pewno lepsze rezultaty finansowe uzyskiwane przez Hotele z usług których, w 2004 roku skorzystało 992 000 turystów krajowych jak i zagranicznych. Struktura przyjazdów cudzoziemców pokazuje że największy odsetek w ogólnej liczbie cudzoziemców odwiedzających dawną stolicę Polski stanowią Niemcy, następnie Francja, Wielka Brytania, Włochy i Stany Zjednoc-

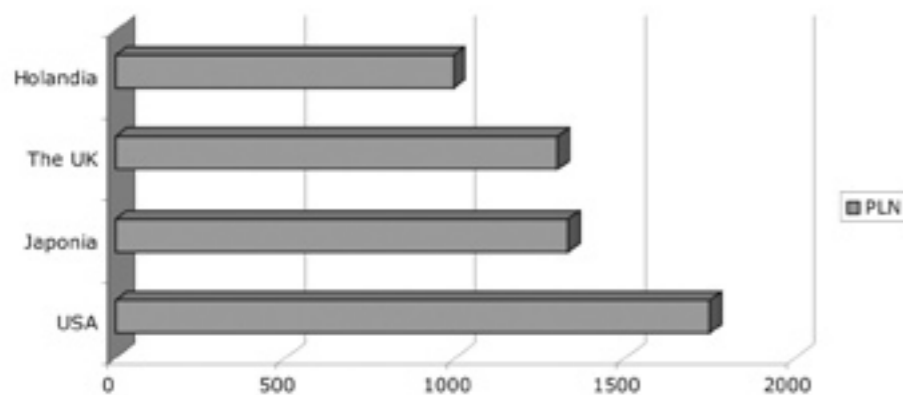


zone. No i oczywiście pytanie zasadnicze dla ciekawskiego absolwenta szkoły ekonomicznej, ile wydają pieniędzy podczas pobytu?

Wartości te kształtują się różnie, i są zależne od kraju pochodzenia, średnio w 2004 roku osoba z zagranicy przebywająca w Krakowie wydała około 760 złotych. Jeżeli chodzi natomiast o gości krajowych ich wydatki na osobę kształtowały się w granicach 300 złotych. Najwięcej pieniędzy pozostawiają turyści z USA (ok. 1 700 PLN) i Japonii, również Holendrzy i Brytyjczycy nie odskakują od tej czołówki. Jednak chyba najważniejsze w tym wszystkim jest, nie to ile kto zostawia, lecz czy jest zadowolony ze swojej podróży, i czy jest szansa że magnes krakowskiej atmosfery przyciągnie go tu jeszcze raz. Jak się okazuje z Raportu stworzonego przez Małopolską Organizację Turystyczną około 84% osób z ogółu, zadeklarowało że na pewno, lub być może jeszcze raz odwiedzą Kraków. Ocena ta jak by na to nie patrzeć jest pozytywna, i wystawia niezłą wizytówkę miastu. Jak te miasto będzie wyglądało w tym roku?, czy w jego tle zobaczymy masę turystów, a w ich otoczeniu cieszących się polskich przedsiębiorców?, czas pokaże!

Wykonanie i opracowanie:
Bednarski Rafał

Średnia kwota wydatków turysty zagranicznego podczas pobytu w Krakowie w 2004 roku



Be Cool

Z sequalami różnie bywa. Oczywiście jest, iż ich twórcy chcą stworzyć następcę godnego poprzednika. Elmore Leonard, autor książki, na podstawie której powstał film "Dorwać małego" potrzebował dziesięciu lat, aby przekonać się, iż jego poprzednia komedia odniosła sukces i dla wielu fanów wymaga kontynuacji.

Początkowo pisarz nie zamierzał stworzyć kolejnych części przygód Chili Palmera. Po kasowym sukcesie ekranizacji "Dorwać małego" i wzroście zainteresowania jego książką, zmienił zdanie i napisał kolejną część dzieła. Jak twierdzi, w tym przekonaniu utwierdziła go wspaniała rola Johna Travoltę. Sam aktor także dużo zyskał po przyjęciu roli Palmera; stał się bardziej rozpoznawalny i dał historii komedii jedną z najbardziej charakterystycznych kreacji.

Poprzednik

"Dorwać małego" różni się od typowych komedii, kręconych w latach dziewięćdziesiątych. Odbiega od przyjętych stereotypów, ukazując świat przemysłu filmowego i życia w Hollywood od środka, jak to jednak w komediach bywa, z przymrużeniem oka. Fabuła jest dość zawikłana...Gangster Chili Palmer (John Travolta) ma odebrać w Los Angeles dług od producenta filmów niskobudżetowych Harryego Zimma (Gene Hackman). Ale Chili jest miłośnikiem kina i zamiast rozliczyć się z dłużnikiem, zawiązuje z nim spółkę. Harry "kupi" jego pomysł na scenariusz... Tak zaczyna się historia przepełniona humorem, pięknymi kobietami i urokami miasta gwiazd. W podobnej gangstersko-porachunkowej scenerii przedstawiony jest sequal.

Następca

W "Be Cool" Chili porzuca niepewny świat kina i postanawia spróbować swoich sił w przemyśle muzycznym, a na drodze nieopatrznie stają mu: rosyjscy gang-



sterzy, czarnoskórzy raperzy i przebojowa młoda wokalistka Linda Moon. Chili musi lawirować między studiem nagraniowym, koncertem Aerosmith a ceremonią rozdania nagród MTV, ale dzięki nieodpartemu urokowi osobistemu i niezwyklej sile perswazji udaje mu się postawić na swoim. Nie przychodzi mu to łatwo, bo przemysł muzyczny jest pełen niebezpieczeństw, a każdy marzy o zabójczym przeboju...

Obsada

W drugiej części komedii można podziwiać naprawdę szeroki wachlarz amerykańskich gwiazd. Elmore Leonard słynie z barwnych postaci, które wywierają na odbiorcy niezapomniane wrażenie. Oprócz Johna Travoltę, wśród bohaterów "Be Cool" są więc: grana przez Umę Thurman Edie, pełna seks apelu właścicielka podupadającej firmy płytowej, Raji (Vince Vaughn), biały facet, który rozpaczliwie szuka akceptacji wśród czarnoskórych raperów, ochroniarz Rajiego (the Rock), muskularny gej, który chce być aktorem, Sin LaSalle (Cedric the Entertainer), wykształcony producent muzyczny, który nie cofnie się przed niczym by osiągnąć upragniony cel i Dabu (Andre 3000 z zespołu Outcast). Na ekranie pojawiają się także Steven Tyler w roli samego siebie i Danny DeVito. Wszystkie sławy przyjęły rolę w tym filmie, gdyż nie mogły odmówić sobie możliwości pośmiania się ze środowiska, w którym pracują oraz po części z samych siebie. Film dał także możliwość zaprezentowania swoich możliwości wschodzącej gwiazdki muzyki pop i rhythm and blues Chritinie Millan. Piosenkarka zagrała tam rolę wypromowanej, posiadającej niesamowity głos wokalistki, która występuje wspólnie z Aerosmith.

Interesujący jest wątek, w którym Uma Thurman tańczy z Johnem Travoltą, nawiązujący do kultowego już "Pulp Fiction". Travolta przyznaje, że z radością ponownie



spotkał się na planie z Umą Thurman: "Uma i ja świetnie się ze sobą dogadujemy, a w "Be Cool" gramy inne role niż w "Pulp Fiction". W "Pulp Fiction" graliśmy ludzi, którzy igrali ze śmiercią, podczas gdy w "Be Cool" gramy ludzi, którzy igrają z życiem" - mówi.

Pełnoprawnym bohaterem filmu jest również miasto Los Angeles, niekwestionowane centrum przemysłu muzycznego i filmowego. Twórcy odwiedzili z kamerą miejsca, które pozwoliły im uchwycić duszę tętniącego życiem miasta: stadion Lakersów, Viper Room i Grauman's Chinese Theatre na Bulwarze Zachodzącego Słońca, hollywoodzkie wzgórza, z których rozciąga się zapierający dech w piersiach widok na miasto i nieskazitelne przedmieścia.

"Be Cool" nie jest wielką hollywoodzką produkcją. Podobnie jak "Dorwać małego" jest filmem ukazującym znanych aktorów w roli ich samych lub postaci zbliżonych do ich osobowości. Nie stanowi wyzwania dla obsady, gdyż usadza ją w jej naturalnym środowisku. Daje jednak widzowi możliwość bliższego zetknięcia się z muzycznym i filmowym zaściankiem i spojrzenia na swoje ulubione gwiazdy z nieco innej, bardziej "ludzkiej" strony. "Be Cool" jest najlepszym wyborem na odprężenie po stresach, których doświadczycieście w czasie letniej sesji egzaminacyjnej. Gorąco polecam ten film osobom, które chcą odpocząć od wielkich i kasowych produkcji, i zanurzyć się w świecie błogiego rozkojarzenia.

Barbara Szulkowska

Pitbull - czyli policja bez tajemnic

„W Wydziale ds. zabójstw zobaczyłem płaczących policjantów, którzy właśnie przesłuchiwali dzieciobójczynię. Później dowiedziałem się, że byli to zaprawieni w bojach ludzie, którzy osiągnęli 90% wykrywalności sprawców morderstw... Wystarczyła mi godzina rozmowy, żeby postanowić zrobić o nich film...” - Patryk Vega, reżyser filmu.

Patryk Vega autor scenariusza i reżyser Pitbulla przez wiele lat podglądał życie toczące się w polskich wydziałach zabójstw. Brał udział w wielu akcjach policyjnych, zatrzymaniach morderców i przesłuchaniach. W rezultacie zostały utworzone dwa serie dokumentalne dla TVP1 - „Prawdziwe psy” i „Taśmy grozy”. Vega wiedział jednak, iż w ten sposób nie uda mu się pokazać prawdziwego oblicza polskich oficerów. Oblicza nadmiar odmiennego od tego kreowanego przez produkcje serialowe ukazujące twarde jak stal policjantów i cudowne dopiero co oddane do użytku komisariaty. W efekcie powstał film, który w żaden sposób nie krępuje cenzura czy wymogi gatunku, cechuje natomiast realizm.

Fabula

Policjanci z warszawskiego Wydziału Zabójstw nawiązują kontakt z Worwakonikiem (Ryszard Filipiński), który w świecie przestępców pełni rolę „sędziego”. W warszawskim półświatku działa Said (Waldemar Walisiak), odpowiedzialny za liczne porwania i morderstwa ormiańskich handlarzy. Said ukrywa się za granicą. Wor chce go wyeliminować rękami warszawskich policjantów. Do tego celu wybiera oficera Wydziału Zabójstw Despero (Marcin Dorociński), któremu wystawia córkę Saida - Dżemnę (Weronika Rosati). Jedna noc niespodziewanie przeradza się w romans... Zwabiony Said wraca do Warszawy...

Tak prezentuje się skrócona fabuła filmu, w której wiele elementów, choćby postać samego Saida, jest oparte na faktach. Said przez lata był poszukiwany za przestępstwa na terenie Europy przez policję kilku krajów oraz Interpol. W tym czasie kilkakrotnie zmieniał wizerunek, tak jak to czasem czynią przestępcy w filmach. Saida złapał warszawski wydział ds. zabójstw.

Koncepcja

Pitbull wbrew pozorom nie jest typowym filmem sensacyjnym. Jest to raczej pewna opowieść o wartościach, o zasadach, błędzeniu i odnajdywaniu się

w życiu. Historia opowiada o pięciu policjantach, członkach wydziału ds. zabójstw. Jak podkreśla sam Vega, przedstawieni przez niego oficerowie w żaden sposób nie przypominają bohaterów kryminalnych filmów. Produkcja nie opiera się bowiem na scenariuszu, którego głównym wątkiem są perypetie samotnego gliniarza rozwikłującego kolejną zapierającą dech w piersiach zagadkę. Vega ukazuje zwykłych ludzi, którzy za 1500 zł miesięcznie muszą walczyć nie tylko ze światem przestępczym, ale także z absurdalną ustawą o policji i naczelnikiem, „który, gdyby nie filmy o Kojaku, nie widziałby zbója na oczy”. W komendzie nie mają sprzętu - wszelkie informacje muszą pisać ręcznie, bo popsuła się ostatnia działająca drukarka.

Sami nigdzie nie istnieją. Choć rozwiązują sprawy z pierwszych stron gazet, nigdy nie figurują w mediach, czy w danych sądowych. Sami uważają, iż widzieli wiele, być może za wiele, co powoduje iż granica między dobrem a złem staje się dla coraz cieńsza. Podobnej grubości granica oddziela ich z wrogiem. Znają bandytów, spotykają się z nimi, często nawet ich przypominają, tak iż nie w sposób odróżnić, kto jest z policji, a kto z mafii. Ludzi ci jednak ciągle mają zapał do pracy i osiągają wskaźnik wykrywalności zabójstw przekraczający 90%. Pytanie jakie nasuwa się po obejrzeniu tego filmu brzmi, skąd biorą oni tak ogromne pokłady sił, aby pozostać po właściwej stronie.

Obsada

Główna rola przypadła w udziale młodemu aktorowi Marcinowi Dobrocińskiemu, który jest odtwórcą roli Despera - 34-letniego kawalera, oficera Sekcji Kryminalnej Wydziału ds. Zabójstw, człowieka o silnym, ugruntowanym charakterze. Aktor dla potrzeb filmu zmienił swój wizerunek, między innymi poprzez spiłowanie sobie zęba, czy dość „radikalną” zmianę fryzury. Podobnie poświęcił się Andrzej Grabowski, który zdecydował się na ogolenie głowy i wąsów. Wszystkie te zabiegi miały jak najbardziej realistycznie przybliżyć widzom postacię prawdzi-



wych policjantów. Zaskakujące jest to, iż debiutant zdołał przekonać do siebie tak wielu wspaniałych aktorów, jak chociażby Janusza Gajosa, Rafała Mohra, Małgorzatę Foremniak czy Danutę Stenkę. Wszyscy obsadzeni artyści podkreślają, iż o podjęciu pracy nad filmem przesądził scenariusz, od razu przykuwający ich uwagę. Dla części z nich jak np. Andrzeja Grabowskiego, zagranie w Pitbullu stworzyło możliwość ucieczki od powszechnie znanego serialowego wizerunku. Po raz pierwszy widz może podziwiać także wdzięki Weroniki Rosati na wielkim ekranie.

Ogólne uczucia jakie towarzyszyły mi po obejrzeniu Pitbulla były jak najbardziej pozytywne. Jest to pierwszy film odbiegający od konwencji tworzenia wyidealizowanych, sztucznych realiów życia policjantów. Jego wiarygodność potwierdza fakt, iż zdarzenia są opierane na faktach, bez zbytecznych ubarwień. Serdecznie polecam ten obraz wszystkim znudzonym „Kryminalnymi”, wszystkim, którzy chcą podejrzeć jak wygląda prawdziwe życie polskich „glin”. Zapewniam Was, będziecie zaskoczeni...

Piotr Olszewski
multis multum

Człowiek innej epoki

„Dziesięciolecie twórczości artystycznej na dziesięciolecie uczelni”

Przy tłumnie zgromadzonej publiczności w auli uczelni Wyższej Szkoły Zarządzania i Bankowości, odbył się wernisaż malarstwa - Jacka Kucharskiego. Wśród przybyłych gości byli obecni: JM Rektor WSZiB, Kanclerz WSZiB, dziekani wydziałów, oraz komisja akredytacyjna.

Uroczystego otwarcia wernisażu dokonał Rektor WSZiB Pan prof. Włodzimierz Roszczynialski. W swym wystąpieniu zaznaczył, iż autor wystawy jest absolwentem Wyższej Szkoły Zarzą-



dzania i Bankowości w Krakowie, a obecnie studiuje na Akademii Ekonomicznej w Krakowie. Następnie głos zabrał sam Jacek Kucharski, którego pracą poświęcony był wernisaż. Jednym z punktów jego wystąpienia było odsłonięcie i przekazanie Uczelni portretu JM Rektora WSZiB. Goście wernisażu z zacięciem oglądali obrazy prezentowane w holu Centrum Obsługi Studenta. Wiele z prac młodego artysty wzbudziło zainteresowanie zaproszonych gości, pośród których znaleźli się pracownicy naukowcy Uczelni.

Sama koncepcja wystawy niesie ze sobą głębsze przesłanie. Tytułowa „Podróż” odnosi się do charakteru artysty - do stanu jego odbiorców. Patrząc na morze, okręt, dworek, młyny, chatę, czy autoportret artysty, na którym uwiecznił się w stylu obowiązującym w malarstwie XVII w. Artysta pokazał znaczną wiedzę rzemiosła artystycznego, jak i kunszt malarski.



Oglądając obrazy odnosimy wrażenie czegoś pięknego. Na ich widok przychodzą zamierzchłe czasy, słowem wszystko to, co było, przeszło, a żyje we wspomnieniach, przelane na płótnie obrazu.

Otwarcie wernisażu miało miejsce 19 maja 2005 roku w budynku COS, a wystawa jest dostępna dla zwiedzających w godzinach otwarcia budynku.

Serdecznie zapraszamy.



Multikino®

ZAPRASZAMY NA PREMIERY:

- 10.06 Autostopem przez galaktykę
Atak na posterunek
- 17.06 Sin City - Miasto Grzechu
Grunt to rodzinka
- 24.06 Inside Deep Throat
Lawstorant
Zgadnij kto
- 01.07 Madagaskar
Scorched
- 08.07 Wojna światów

maraton filmowy

16 czerwca (czwartek), godz. 21.00

MIASTO GRZECHEU - SIN CITY
CHICAGO
DOGVILLE

Cena karnetu 20 zł.
Dla osób z biletami z poprzedniego maratonu, posiadaczy karty Multikinomanlaka i Club Nokia tylko 16 zł!

Uwaga! Po seansie bezpłatny autobus odwozi widzów do miasteczka studenckiego i akademików.

tanie poniedziałki
dla studentów

za okazaniem legitymacji studenckiej otrzymasz bilet na dowolny film w cenie

tylko 11 zł

rezerwacja bilet on-line
www.multikino.pl

Kraków, ul. Dobrego Pasterza 128
Informacja i rezerwacja
- tel. (012) 617 63 99

PODRÓŻE

Nasza podróż na wyspy bajeczne !?!

Wyjazd z Australii był dla nas ciężki. I choć do tego dziwnego uczucia smutku, które nam towarzyszy w trakcie wyjazdu z każdego kraju powoli zaczynamy się już przyzwyczajać, to za każdym razem jest tak samo. Wsiadając do samolotu po głowie biega miliony wspomnień, miejsc, ludzi, sytuacji i jakiegoś takiego wrażenia przemijalności. Coś co trudno opisać, ale to jest i wrażenie, że to co przeżyliśmy już nigdy nie powtórzy, że ludzi którzy w jakiś sposób stali się dla nas bardzo ważni już raczej nigdy nie zobaczymy, że zostajemy ze swoimi wspomnieniami i to one muszą nam wystarczyć już na zawsze.

Tak było i tym razem. To uczucie jest o tyle dziwne, że pomimo odczuwanego smutku już cieszyliśmy się na kolejne przygody i miejsca, które za kilka dni miało nam być dane zobaczyć. To chyba w naszej podróży okazało się najwspanialsze, że przez te wszystkie miesiące wiemy, że już następnego dnia czeka nas coś nowego. To dla każdego obywatela znane uczucie, nasza ogromna pasja podróży jest chyba bardzo podobna do alpinizmu. Im więcej przygód, im większe osiągnięcie, tym wyższe kolejne cele, tym większy "ciąg".

Dla nas wszystkie te kraje, które udało nam się dotychczas zobaczyć były na swój sposób mistyczne i magiczne, a wiele miejsc, które udało nam się w nich zwiedzić, od lat kołatało się gdzieś po głowie, co nie dawało spokoju. Wiedzieliśmy że musimy się tam znaleźć. I tak właśnie było z Wyspami Pacyfiku.

Zanim jednak tam dotarliśmy, czekał nas jeszcze dwudniowy pobyt w Nowej Zelandii. Ada już na nas czekała. Niestety nie udało się nam spotkać z Kubą, gdyż zatrzymała go bardzo Ważna sprawa w Krakowie. Bardzo żalowaliśmy, bo obiecywaliśmy sobie, że spotkamy się "na końcu świata", a nie udało się nam to. Pocieszamy się faktem, że zawsze staramy się słowa dotrzymywać, więc nic straconego...do zobaczenia następnym razem. W tym miejscu chcieliśmy Wam bardzo serdecznie podziękować, za wszystko co nas z Waszej strony spotkało, jesteśmy Wam naprawdę wdzięczni.

Chwile w Auckland minęły jednak bardzo szybko, no i ruszyliśmy!!! Bagaże spakowane, głowy pełne pomysłów i w drogę.

Bula Fidzi !!!

Lot minął spokojnie a wspaniała pogoda pozwoliła nam nacieszyć oczy pięknymi widokami z samolotu. Początkowo niesamowicie zielone wyspy nowozelandzkie, później długo tylko ocean,

co jakiś czas przeci-nany przez jachty i statki pasażerskie, których specjalnością jest prezentowanie turystom jednego z najpiękniejszych zakątków na ziemi. Niestety jest to atrakcja dla ludzi z wyjątkowo grubymi portfelami, więc nam chyba nie będzie nigdy dane z niej skorzystać. Nasz lot trwał ok. 3 godzin i gdy samolot dotknął kołami pasa startowego, naszym

oczom ukazała się niesamowicie zielona wyspa. Lotnisko Nadi jest chyba jedynym lotniskiem międzynarodowym na terytorium Fidzi, którego terytorium składa się z 844 wysp leżących w południowo zachodniej części Oceanu Spokojnego. Wyspy wchodzące w skład kraju są pozostałością zatopionego wiele lat temu kontynentu. Na wielu z nich wznoszą się wygasłe wulkany, wśród których najwyższy ze szczytów osiąga wysokość 1322 m n.p.m. Obszar kraju jest bardzo aktywny sejsmicznie. Dla nas najważniejsze było, żeby pogoda była dobra w czasie naszego pobytu, a że Fidzi pozostaje pod wpływem klimatu równikowego oceanicznego, co przejawia się bardzo wysokimi temperaturami, dużą wilgotnością powietrza i dużą ilością opadów, modliliśmy żeby "Niebiosy" były dla nas łaskawe. Wyspy, które obecnie wchodzą w skład kraju, odkryli w XVII i XVIII wieku dwaj pogromcy tej części Oceanu Spokojnego Abel Tasman i James Cook. Ich opisy tych miejsc zachęciły przede wszystkim Brytyjczyków do pojawienia się tam już w XIX wieku. Wraz z ich przybyciem pojawiła się na Fidzi duża grupa ludności hinduskiej, przybywająca w poszukiwaniu pracy przy uprawie trzciny cukrowej. Dziś stanowią niemal 40 % mieszkańców (i są bogatszą grupą). Niestety pomiędzy nimi a rdzenną



ludnością często dochodzi do zamieszek na tle etnicznym, a co jakiś czas na Fidzi dochodzi do zamachów stanu.

Jak widać sama sytuacja polityczna nie jest zbyt stabilna, natomiast wszystkie nasze niepokoje zostały rozwiane od razu po wylądowaniu. Już w kilka sekund po wejściu na teren lotniska okazało się, że wszystkich podróżnych wita świetny zespół grający lokalne pieśni powitalne. Coś wspaniałego, takie niby nic, a robi świetne wrażenie i wprowadza wszystkich w dobry nastrój. My też mu ulegliśmy i już od tych pierwszych chwil wiedzieliśmy, że pobyt tutaj będzie niesamowitym przeżyciem. Pierwszym szokiem było dla nas to, że od razu po wyjściu z terminalu zostaliśmy powitani przez kilkudziesięciu miejscowych, którzy chcieli nam za wszelką cenę pomóc. Oczywiście nie bezinteresownie, bo jak się okazało byli to przedstawiciele jednej z kilkunastu agencji podróży działających na terenie lotniska. My oczywiście nie mieliśmy nawet zarezerwowanego miejsca do spania, więc bardzo chętnie skorzystaliśmy z usług przemijającej kobiety o imieniu Buna, która stała przy samych drzwiach i chyba jej od razu wpadliśmy w oko, bo "przejęła" nas jak się tylko pojawiliśmy. Po pierwsze postanowiła nas nie opuszczać nawet na krok, a po drugie pomóc nam za wszelką

cenę. No i wybraliśmy kilka miejsc, z których zamierzaliśmy skorzystać w trakcie naszego pobytu na tej świetnej wyspie. Buna okazała się naprawdę bardzo pomocna, wszystko nam pięknie zarezerwowała, poczęstowała nas herbatą, a na koniec zaproponowała, że możemy w jej biurze zostawić sobie wszystkie niepotrzebne nam rzeczy. Chyba się jej nas zrobiło żal, kiedy zobaczyła ile mamy tobołów i gdy się jeszcze dowiedziała, że my chcemy jeździć po Viti Levu (główna wyspa ok. 500 km w obwodzie) na rowerach. Faktycznie, zadanie jakiego się podjęliśmy, nie było łatwe. Dla nas jednak żadna inna forma nie wchodziła w rachubę. Troszeczkę byliśmy tylko przerażeni, gdy okazało się, że prognozy pogody nie są zbyt dobre, ale wrodzony optymizm nie pozwalał nam się poddać. No i było warto. Przez kolejne pięć dni przejechaliliśmy nieco ponad 300 kilometrów. Nie jest to może szczególnie dużo, ale biorąc pod uwagę warunki, kiepskie drogi (praktycznie jedna droga asfaltowa okrążająca całą wyspę, a reszta dróg bita) i dość kiepsko rozwiniętą infrastrukturę, jesteśmy z siebie zadowoleni. Czas mijał wyjątkowo szybko, pedałowanie dawało niesamowitą radość, biegające za nami dzieci bawiły do łez, a życzliwość ludzi zapamiętamy na zawsze. Na Fidzi utwierdziliśmy się w przekonaniu, że im ludzie biedniejsi, tym bardziej życzliwi. Przed naszym wyjazdem wiele osób ostrzegało nas przed tymi raczej biednymi krajami na naszej trasie, a okazało się, że tam właśnie czuliśmy się wyjątkowo bezpiecznie. Zupełnie zaskoczyła nas, ilość osób chcących koniecznie krzyknąć na powitanie Bula!!!, przedstawić się i zamienić z nami chociaż kilka słów. Z czymś takim nie spotkaliśmy się nigdy wcześniej. Dla nas ważne było również to, że Fidzi okazało się krajem dość tanim, co bardzo nas cieszyło biorąc pod uwagę nasz mocno wychudzony portfel. Po drodze Nowej Zelandii i Australii znów mogliśmy sobie pozwolić na troszeczkę szaleństwa, popływać na nartach wodnych, zjeść coś egzotycznego. Bo właśnie sztuka kulinarna jest przecież tak mocno związana z kulturą każdego kraju.

Kulinaria

Wyjeżdżając w podróż na drugi koniec świata (czy świat ma jakiegokolwiek końce?), w krainy tropiku

zastanawialiśmy się jakie są jego smaki? Mieszkając w cudownym Krakowie, gdzie od lat funkcjonują restauracje, przytulne i przemiłe knajpki serwujące kuchnię świata, w tym te dla Polaków oryginalne i orientalne, popróbowaliśmy wiele przysmaków "występujących pod narodowymi - głównie azjatyckimi - kulinarnymi flagami": indyjską, chińską, wietnamską. Próbowaliśmy przysmaków tychże kuchni pod różnymi szerokościami geograficznymi zastanawiając się, jak mają się one do oryginałów. Dla przybysza z innych stref klimatycznych i kultur kuchnia tropików poraża niesamowitymi wręcz, różnorodnymi intensywnymi aromatami, barwami oraz zestawieniami produktów, które nam Europejczykom wydają się niejadalne.

Zaskoczeniem dla nas ogromnym były produkty, które używane są do sporządzania tutejszych przysmaków. To fascynująca i inspirująca dla nas na przyszłość umiejętność wykorzystania wszystkiego co jadalne; kory i larw w niej siedzących oraz skrobi zawartej w rdzeniu drzew, czy też bliższych nam kiełków, korony kwiatu i pręcików. Jak wspomnieliśmy, tym niezwykłym smakom towarzyszą niespotykane gdzie indziej aromaty, barwy i niekiedy emocje (te szczególnie wówczas, gdy dowiadujemy się, co przed chwilą zjedliśmy). Prawda to, że głód jest najlepszym kucharzem. Na odludnych terenach musiało nam wystarczyć puszkowane, liofilizowane, suszone lub w inny przemysłowy sposób konserwowane jedzenie, które można było w krótkim czasie, z dodatkami niewielkiej ilości wody lub tłuszczu przyrządzić. Dlatego, gdy docieraliśmy



z wonnym nadzieniem), czy też Catering for a Cocktail Party (przekąski na party po australijsku), Gulay Guisado (kalafior z rozmaitościami), Ma Ho (potrawa tajska-pomarańcze nadziewane), Sayur Santan (warzywa w mleku kokosowym), Bibingka (słodki placek ryżowy).

Nie sposób wymienić wszystkich potraw, które dane nam było popróbować. Aby zwiększyć ich ilość nie rujnując kasy, jak również nie objadać się ponad miarę, zamawialiśmy różne dania, którymi następnie dzieliliśmy się, co pozwoliło na podwojenie zebranych doświadczeń.

Mogliśmy przekonać się, że dla uboższego mieszkańca tropiku ziarno ryżu jest święte jak kromka chleba. Rodzice, a zwłaszcza nasi Dziadkowie, opowiadali niejednokrotnie jak dawniej kromkę chleba, która upadła, należało bezwzględnie podnieść i ucałować. Nie wyrzucało się chleba tak, jak to się dzisiaj niejednokrotnie zdarza (obecnie w Polsce widok sporadycznych kawałków chleba wyrzuconych na śmietnik nie należy do rzadkości).

Dopiero na miejscu - tak w Azji jak i Australii, Nowej Zelandii, na wyspach Pacyfiku - przekonaliśmy się, jak uboga jest europejska i amerykańska przyroda oraz kuchnia. Jakże niewiele owoców, jarzyn i innej zieleniny rośnie w tych strefach, jakież ubóstwo żyjątek, a zarazem jakże niewielki procent tej fauny i flory służy wykarmieniu ludzi. Niewielu spośród Polaków czy też Europejczyków potrafi rozróżnić owoce mango (owoc drzewa mangowego jest pestkowcem, bywa różnej wielkości, i o kształcie jajowatym lub gruszkowatym, o smaku przypominającym brzoskwinie, uchodzi



za najsmaczniejszy owoc świata - podobno drzewo mangowe było pierwszym drzewem owocowym uprawianym przez człowieka) papaji (owoc drzewa zwanego melonowcem, owoc jest jagodą, ma kształt jajowaty lub gruszkowaty, barwę kremową lub lososiową), tamarillo (owoce jagodowe kształtu jajowatego (10 cm) o gładkiej, czerwonej skórce. Wewnątrz czerwonego galaretowatego miąższu znajdują się liczne nasiona. Owoce są przedmiotem handlu międzynarodowego. Nie mogą być długo składowane ze względu na bardzo wrażliwą skórę. Owoce mają słodko-gorzki smak. Mogą być spożywane świeże, ale należy oddzielić cierną skorupkę od miąższu przez sparzenie gorącą wodą; z owoców uzyskuje się soki, dżemy, sosy i zaprawy do lodów), od dzakfutu (owoc wielkości małej dyni o zielonej kolczastej skórce), czy też rambutanu (owoc ma kształt jajowaty, około 3 cm średnicy i czerwoną, pokrytą kolcami skorupkę. Wewnątrz znajduje się biaława, galaretowata, aromatyczna osnówka otaczająca niejadalne nasiono. Smak osnówki zależy od odmiany. Kwaśne odmiany owoców spożywa się po ugotowaniu, słodkie - na surowo. W Malezji i Tajlandii konserwuje się je w puszkach. Można z nich sporządzać kompoty, wina musujące, marmolady czy sałatki owocowe). Próbowaliśmy nawet duriana, owocu który jest w Azji traktowany jako wyjątkowy rarytas, a jego smak i zapach wydał się nam zupełnie nie do zniesienia. Przed wyjazdem przestudiowaliśmy wiele książek i przewodników, i utkwiła nam w pamięci myśl, że: "przywoływanie smaków potraw rodzimych zaspokaja w jakiejś mierze tęsknotę za własnym krajem, smakowanie zaś dań obcych wz-

bogaca, dostarcza elementu niespodzianki, staje się przygodą kulinarną..."

Na ogół tradycje kuchni australijskiej i nowozelandzkiej wiązane są powszechnie z kuchnią angielską. Każdy z odwiedzanych ostatnio przez nas krajów w znacznej części leży w tropikalnej strefie klimatycznej i w związku z tym powstawały i funkcjonują przepisy oryginalne, znikąd nie zapożyczone. Z tego też powodu powinny być

określane jako dania kuchni australijskiej, nowozelandzkiej, czy też wysp Pacyfiku. Na podstawie obserwacji i zebranych doświadczeń możemy przyznać, że istnieje wiele cech wspólnych kuchni odwiedzonych krajów z kuchniami chińską, hinduską i indonezyjską, które dominują na tych szerokościach geograficznych i dla wszystkich innych są wzorcem i inspiracją, narzucających wiele spośród swych reguł.

Dodatkową dla nas atrakcją było spożywanie w przemyślny sposób przeróżnych napojów i trunków. I właśnie na Fidzi wielokrotnie zapraszano nas do wspólnego spożywania KAVY - która, jak się okazało, jest lekko narkotycznym napojem przyrządzanym z korzenia pieprzowca. Przyznać musimy, że raz mieliśmy okazję brać udział w całym rytuale najpierw przyrządzania, a później picia tego napoju. Dla generalnie niezbyt zajętych mieszkańców tego zakątka świata picie tego napoju urasta niemal do rangi świętości i wielu z nich spędza w ten sposób znaczną część dnia. Sam rytuał jest bardzo ciekawy. Simo, bo tak miał na imię "mistrz ceremonii", najpierw wraz ze swoimi dwoma pomocnikami przyrządził tajemniczy napój, mieszając w misie wodę, z ziołami umieszczonymi

w gazie, wypowiadając przy tym sobie tylko znane zaklęcia. Gdy skończyli, każdy z nich podchodził kolejno do ludzi siedzących w okręgu po turecku i podnosząc czarę napełnioną KAVĄ, wypowiadał dobrze nam już znane słowa BULA FIDZI. Dla wszystkich nas zebranych, a chyba każdy z nas pochodził z innego kraju, cały ten wieczór był niesamowity. Myślę, że w pieprzowcu nie ma zbyt wiele substancji narkotycznych, ale gdybyśmy siedzieli z nimi cały dzień i pili KAVE, to chyba na nas też by to podziało.

Niestety sielanka powoli dobiegła końca i niechętnie, ale musieliśmy pożegnać to wspaniałe miejsce. Żal i smutek straszny, zresztą nie po raz pierwszy. Żegnając się z nami Buna, od której odbieraliśmy część naszego ekwipunku, wymusiła na nas obietnicę powrotu. Ciężko nam było to zrobić, gdyż zawsze staramy się słowa dotrzymywać, ale skoro powiedzieliśmy, to "trudno", słowo się rzekło. Nie wykluczone, że kiedyś się jeszcze spotkamy, w końcu Fidzi jest jednym z głównych punktów komunikacyjnych na Pacyfiku, a my zaurzeczyliśmy pięknym tego regionu obiecaliśmy sobie, że na pewno w te tereny jeszcze wrócimy. Gdy samolot z nami na pokładzie podnosił się z pasa startowego, przed oczami mieliśmy z jednej strony wspaniałe widoki, z drugiej zaś cudowne wspomnienia ostatnich dni i nocy spędzonych pod tropikalnym niebem.

Kia Orana - Wyspy Cooka

Gdy w sobotnie popołudnie ruszaliśmy na Wyspy Cooka czekały nas kolejne dwie godziny lotu i..., nie-



spodzianka. W trakcie lotu przekroczyliśmy po raz pierwszy w życiu Linie Zmiany Daty. Wrażenie niesamowite. Po wylądowaniu na powulkanicznej wyspce o nazwie Raratonga znowu mieliśmy piątek popołudniu. Szok!

Dzięki temu nie tylko przedłużył się nasz czas w podróży, ale mogliśmy przeżyć ten sam dzień dwa razy. Super! Szkoda, że nie da się tak częściej. Sama wyspka, na której wylądowaliśmy, od razu zaskoczyła nas swoimi rozmiarami. Gdy lądowaliśmy, zastanawialiśmy się jak to możliwe, że taki duży samolot będzie mógł wylądować na takim maleńkim skrawku lądu, położonym na samym środku Oceanu. Sam archipelag okazał się bardzo mały. W porównaniu z terytorium Fidzi, na które składa się 18 400 km², 240 km² terytorium Wysp Cooka to naprawdę niewiele. Sama liczba mieszkańców też jest bardzo niewielka (19 tys.). Najciekawsze jest to, że blisko dwa razy więcej obywateli mieszka w Nowej Zelandii. Raratonga, na której wylądowaliśmy, jest największą z 15 wyspek składających się na to maleńkie państewko i ma w obwodzie niewiele ponad 30 kilometrów. Gdy wyruszyliśmy w naszą podróż planowaliśmy odwiedzić również kilka z nich, jednak ceny okazały się zdecydowanie za wysokie na nasze możliwości. Faktem jest, że nie jest to najtańsze miejsce na świecie. My wiedzieliśmy, że będzie drogo, ale nie spodziewaliśmy się, że aż tak. Daliśmy sobie jednak radę i dzięki odrobinie doświadczenia, wyjątkowo ciekawie spędziliśmy te kilka dni nie tracąc na to fortuny. Główną atrakcją wyspy były przepiękne plaże przyozdobione leżącymi palmami, laguna z piękną rafą koralową, przepięknie górzyste centrum wyspy, pokryte gęstą dżunglą. Przez te kilka dni, które spędziliśmy na Raratondze, okrążyliśmy ją trzykrotnie (dwa razy rowerem i raz piechotą) i zobaczyliśmy co tylko się dało, od miejscowego muzeum i biblioteki, w których to miejscach mogliśmy się dowiedzieć więcej na temat kultury i tradycji polinezyjczyków, przez oglądanie tropikalnej dżungli porastającej centralną część wyspy, po podziwianie pięknej lokomotywy z Krośniewic, która jest chyba pozostałością po próbach poprowadzenia kolei na wyspie. Dziś jest atrakcją turystyczną i ładnie się prezentuje stojąc przy drodze okrążającej wyspę. Najwspanialszą jednak przygodą jaka nam w trakcie tych kilku dni spędzonych na wyspie przydarzyła było zupełnie niesamowite spotkanie ze wspaniałą parą ludzi,



którą kilka miesięcy wcześniej spotkaliśmy w Tajlandii. Wiedzieliśmy, że Grzechu i Anne mają zamiar zająć na Cooka w trakcie swojej podróży dookoła świata, ale prawdopodobieństwo spotkania się tam nie uzgadniając ze sobą terminów, było prawie równe zeru. Więc wyobraźcie sobie nasze zdziwienie, gdy weszliśmy do kafejki internetowej napisać kilka maili, a przy jednym z komputerów siedzą oni i piszą swoją relację. Szok!!! Co ciekawsze okazało się, że mieszkamy w tym samym pensjonaciku, a następnego dnia odlatujemy tym samym samolotem. Kolejne spotkanie na końcu świata, które utwierdziło nas w przekonaniu, że Opatrzność czuwa nad nami, a świat to tak naprawdę jest na tyle mały, że zawsze niezależnie od tego, gdzie się w danej chwili znajdujesz, możesz spotkać znaną Ci bratnią duszę. Oczywiście ostatni wieczór spędziliśmy razem a opowiadaniom i wspomnieniom nie było końca. Siedząc nad brzegiem przepięknego Oceanu, wsłuchując się w szum fal i popijając całkiem niezłe lokalne piwko, wspominaliśmy tak bardzo podobne do tych chwil spędzone na Krabi w Tajlandii. Brakowało nam tylko Marka i Anetki z Zamościa (szkoda, że nie mogliśmy się spotkać w tym samym towarzystwie), no i tajlandzka SINGHA smakowała chyba troszkę lepiej. W każdym razie spotkanie było niesamowite.

Niestety w tak wspaniałym otoczeniu i tak doborowym towarzystwie czas mija wyjątkowo szybko i nawet się nie zorientowaliśmy, a już trzeba było się pakować i szykować do odlotu. Żal było odlatywać, ale świadomość, że po dwóch godzinach lotu wysiądziemy

na międzynarodowym lotnisku Faaa w Papeete na Tahiti pozwalała nam się rozchmurzyć.

Polinezja Francuska

Gdy wysiadaliśmy z samolotu było ok. trzeciej w nocy, a my chyba lekko rozpieszczeni super zorganizowaną obsługą na poprzednich wyspach, bardzo zdziwiliśmy się, gdy okazało się że na Tahiti nikt nie czeka na turystów, nikt nie namawia ich na skorzystanie ze swojego pensjonaciku, i ciężko jest się nawet dowiedzieć, jak z tego lotniska najłatwiej się wydostać. Nam jakoś się udało, ale uwierzcie, że na Tahiti wiele rzeczy nabiera innego znaczenia. Wyspy Polinezji Francuskiej, a jest ich ok. 120, są w znacznej większości pochodzenia wulkanicznego. Otaczają je piękne laguny, a centralna część wyspy zazwyczaj zdominowana jest przez gęsto pokryte bujną roślinnością górskie szczyty sięgające wysokości 2300 m n.p.m. Nam udało się odwiedzić dwie z nich: wspomnianą już Tahiti (największą - ok. 1000 km²) oraz oddaloną od niej o kilkanaście mil przepiękną wyspę More`a, na której spędziliśmy kilka dni. Oczywiście największe wrażenie zrobiła na nas przyroda. Piękne szlaki prowadzące do wodospadów, grot i jaskiń, możliwość podziwiania dżungli z bliska, nurkowanie z maską po przepięknych rafach koralowych, to te atrakcje, dla których warto było tu przylecieć z końca świata. Nam już dość mocno zmęczonym fizycznie ostatnimi miesiącami i przepedałowanymi kilometrami taki wspaniały relaks bardzo dobrze zrobił. Niestety zawiedli nas ludzie, którzy jakoś tak bardzo z boku i z dystansem patrzają na turystów, i niezbyt przychylnie się do nich odnoszą. Może to jednak tylko nasze wrażenie. W każdym razie Polinezja jest na pewno miejscem godnym odwiedzenia, do czego serdecznie namawiamy - atrakcji moc.

Kończąc tą relację chcieliśmy bardzo serdecznie podziękować za wszystkie dobre słowa i pozdrowić wszystkich naszych bliskich, przyjaciół, sponsorów, czytelników i podróżników.

Wszystkim zainteresowanym kontaktem z nami podajemy nasz adres: dookolaswiata@poczta.onet.pl

Bądźmy pojętnymi uczniami

Piłkarze ukochanej przez Papieża Cracovii, przyjęli informacje o śmierci Ojca Świętego z wielkim smutkiem i żalem. Trzy miesiące przed śmiercią odwiedzili Jana Pawła II w Watykanie. O emocjach związanych z tą wizytą i o pustce która pozostała po naszym ukochanym Papieżu opowiada trener Cracovii - Wojciech Stawowy.

Daniel Płatek: Oswoił się już Pan z myślą, że Papieża nie ma już wśród nas?

Wojciech Stawowy: Ciężko jest się z tą myślą oswoić... wszyscy byliśmy do Papieża bardzo przywiązani, nauczył nas jak żyć, jak kochać drugiego człowieka, trudno jest się pogodzić z tym, że nie ma Go już wśród nas. Z drugiej strony każdy wierzący człowiek musi się cieszyć, że jest On już w tym lepszym świecie u boku Pana Boga. A mimo to cały czas jest tu z nami. Każdy może z nim dalej rozmawiać poprzez modlitwę. Pogodzić się z Jego śmiercią jest trudno, ale musimy to zrozumieć, wytłumaczyć sobie i żyć dalej.

Daniel Płatek: Cracovia to był ukochany klub Jana Pawła II, jak piłkarze przyjęli wieść śmierci Papieża?

Wojciech Stawowy: Przyjeliśmy to z wielkim smutkiem i z wielkim żalem... Już w momencie, gdy Papież zachorował, stan zdrowia się pogarszał, widać było po piłkarzach że bardzo to przeżywają. Większa cześć zawodników emocjonalnie związała się z Ojcem Świętym, szczególnie poprzez tę audiencję, którą mieliśmy u Papieża. Każda informacja o pogarszającym się stanie zdrowia i ta najgorsza o jego śmierci wywołała u piłkarzy wielki smutek i zadumę nad tym wszystkim, co było. Każdy przeżywa to na swój własny sposób. Najbardziej serce boli tych, co nie mieli możliwości spotkać się z Ojcem Świętym i mają niestety tą świadomość, że do spotkania na Ziemi już z Nim nie dojdzie. Ale trzeba mieć wiarę, że do tego spotkania dojdzie po śmierci, tylko trzeba sobie na to spotkanie zasłużyć.

Daniel Płatek: Jak Pan wspomina styczniowe spotkanie z Papieżem?

Wojciech Stawowy: To spotkanie pozostanie w naszych sercach na całe życie. To było coś wspaniałego i niepowtarzalnego. Ja miałem tę przyjemność, że oprócz tego, że mogłem być na audiencji prywatnej u Ojca Świętego, to jeszcze miałem zaszczyt przedstawić całą naszą drużynę. Mogłem więc postać przy Papieżu zdecydowanie dłużej niż inni. Sama



osoba Ojca Świętego, to dobro które z Niego płynęło, to było także przeżycie ogromne, które trudno wyrazić słowami.

Daniel Płatek: Nauka najlepszego nauczyciela z możliwych nie może iść na marne... **Wojciech Stawowy:** Papież pokazał nam jak szanować i kochać drugiego człowieka, pokazał nam jakie wartości są ważne i my musimy to teraz wdrożyć w życie. Mnie wewnętrznie, duchowo, wizyta u Ojca Świętego bardzo zmieniła. Jeśli Polacy naprawdę kochali naszego Papieża, to będzie w naszym życiu widać wiele pozytywnych zmian.

Daniel Płatek: Jak teraz żyć bez naszego ukochanego Papieża?

Wojciech Stawowy: Bardzo ciężko...trzeba czerpać z Jego nauki i trzeba sobie zasłużyć na to, by po śmierci spotkać się z Papieżem w Niebie. Bo On na pewno siedzi u boku Pana Boga. Można

się do Niego modlić, z Nim rozmawiać i czerpać wiele łask. Ojciec Święty patrzy na nas z góry i na pewno będzie się cieszył, jeżeli nasze życie będzie szło ku lepszemu, a to w dużej mierze będzie przecież Jego zasługa i dowód na to, że Polacy byli pojętnymi uczniami. Papież chciał, aby ludzie się miłowali, żeby kierowali się w życiu prawdą. Postępujemy w życiu tak, jak uczył nas Ojciec Święty...

**Rozmawiał
Daniel Płatek**



Wywiadu z trenerem Wojciechem Stawowym, który przeprowadził Daniel Płatek, można posłuchać na antenie Radia EX FM.

Nowy Volkswagen Passat

Najmłodsze dziecko Volkswagena zadebiutowało w lutym w salonie samochodowym w Genewie. Co prawda to było już jakiś czas temu, ale dopiero dzisiaj mamy okazję podziwiać owy projekt z Wolfsburga na naszych ulicach. Pierwszy pojawił się sedan. Po nim, jak to zwykle bywa, powstanie kombi. Niestety, zwolennicy bardziej pojemnej wersji będą musieli poczekać do jesieni. Ja tymczasem postaram się choć w części "pokazać" jaki jest ten nowy...

Passat?

Zaskoczenia nie ma, bo być nie może. 32 lata obecności na rynku oraz 13 mln nabywców stanowi wystarczającą rekomendację dla modelu, który ma nie tylko kontynuować dobre tradycje swojej marki, ale także - jak to było dotychczas - wyznaczać standardy samochodowej klasy średniej. Pamiętamy również zwłokę Volkswagena z wprowadzeniem nowego modelu i jego marne noty w porównaniach z wprowadzonymi już jakiś czas temu modelami Toyoty, czy Hondy. Który z właścicieli poprzedniej wersji nie marszczył brwi? Najnowsza wersja Passata spełnia wszystkie wymagania klasy średniej, bez jakichkolwiek wątpliwości. Ba, nie pozostaje na przegranej pozycji nawet w konfrontacji z samochodami zaliczanymi do luksusowych, np. Mercedesem klasy C. Najciekawszy wydaje się model z dwulitrowym turbodieslem o mocy 140 KM, zapewniającym prędkość



maksymalną 209 km/h i przyspieszenie od 0 do 100 km/h w 9,8 s.

Linia

Zacznijmy od zmian widocznych gołym okiem. Nowy Passat nieco urósł. Aktualnie liczy 4.765 mm długości, 1.820 mm szerokości i 1.470 mm wysokości. W takich właśnie gabarytach mieści się wydłużona sylwetka

o mocno pochylonym, muskularnym przodzie i wytłoczeniach nadających mu charakter dynamicznej, a przy tym eleganckiej limuzyny, która zdaje się patrzeć na innych z lekką... wyższością? Z nadwoziowych detali najbardziej zwracają uwagę duże reflektory, nowy kształt grilla z nieznaną wcześniej Volkswagenowi ilością chromu oraz pokaźne światła tylne z diodami elektroluminescencyjnymi, które zdawać by się mogło, nie wyglądają tylko efektownie. Pasują idealnie do całości, a nowy system oświetlenia przyczynia się do podniesienia poprzeczki w kwestii widoczności i co za tym idzie... bezpieczeństwa.

Wnętrze

W wypadku szóstej generacji nawet najbardziej wymagający muszą powstrzymać się od narzekań. Doskonała ergonomia, świetne materiały i... wszechobecna przestrzeń. Tutaj nikt nie dostanie ataku klaustrofobii. Welur, alkantara a może skóra? Drewniane inkrustacje stwarzające domową, a raczej klubową atmosferę, czy może coś na sportowo? Zimne, zmatowione aluminium doda dreszczu emocji.



Wnętrze Passata zyskało na przestronności dzięki skróceniu brył komory silnikowej i bagażnika. Dotyczy to zarówno miejsc z przodu, jak i kanapy tylnej. Na tej drugiej swobodnie mogą podróżować trzy dorosłe osoby. Kierowcę po zajęciu miejsca w wygodnym, ergonomicznym fotelu czeka tradycyjnie przejrzysta, funkcjonalna i starannie wykonana deska rozdzielcza oraz... dwie niespodzianki. Pierwsza to elektroniczny włącznik zapłonu w postaci "kostki", którą należy włożyć do czytnika i nacisnąć. Drugą jest hamulec "ręczny" uruchamiany nie dźwignią lecz przyciskiem, umieszczonym tuż obok przełącznika świateł. Zaletą tego rozwiązania jest łatwiejsze ruszanie z miejsca pod górę, bowiem w takiej sytuacji hamulec pomocniczy zwalnia się sam.

Za kółkiem

Właściwości jezdne nowego Passata przekonują, iż niemieckie pochodzenie tego auta wcale nie narzuca konieczności poruszania się po autostradach i drogach o gładkiej nawii-

erzchni. Dopracowane zawieszenie bardzo dobrze daje sobie radę z neutralizowaniem dziur, wybojów, kolein i torowisk. Inna rzecz, że pokaźnej limuzynie z Wolfsburga bardziej "do twarzy" jest z pokonywaniem dalekich tras po dobrych drogach.

biegów i wyposażeniem określonym jako Highline. Obejmuje ono m.in. dwustrefową klimatyzację z regulacją elektroniczną "Climatronic", pakiet "czujnik deszczu", ogrzewane siedzenia przednie, tempomat oraz komputer pokładowy.



Realnie

Nie wolno lekceważyć poważnego atutu nowego Passata, jakim jest jego cena, rozpoczynająca się już od kwoty 79.790 zł (wersja Trendline z 102-konnym silnikiem o pojemności 1,6 l), a więc niższej niż ta, jaką trzeba było zapłacić za poprzednika. Za ww. kwotę klient otrzymuje samochód wyposażony m.in. w poduszki powietrzne centralne i boczne dla kierowcy oraz pasażera, kurtyny powietrzne, elektroniczny system kontroli trakcji ESP, półautomatyczną klimatyzację, elektrycznie ustawiane i ogrzewane lusterka boczne, centralny zamek sterowany drogą radiową, elektrycznie regulowane szyby przednie oraz wskaźnik temperatury zewnętrznej. Na przeciwnym biegunie cenowym znajduje się kosztujący 113.790 zł Passat napędzany 140-konnym, 2-litrowym turbodieslem z 6-stopniową skrzynią

W ofercie jednostek napędowych, oprócz wspomnianego wcześniej silnika benzynowego 1.6 l /102 KM i turbodiesla 2.0 l /140 KM znajdują się dwa silniki benzynowe 1.6 FSI (115 KM) i 2.0 FSI (150 KM) oraz jeden wysokoprężny 1.9 TDI (105 KM). W przyszłości planowane jest wprowadzenie wersji z 3.2 litrowym silnikiem o mocy 250 KM i napędem 4Motion znanym nam ze stajni Audi...

"Perfekcyjne innowacje to zawsze wynik ogromnych oczekiwań. Konstruktorzy nowego Passata starali się odpowiedzieć na pytanie, jak można uczynić życie jeszcze przyjemniejszym." I bez wątplenia im się to udało...

Adrian Jaszczyk

Kabarety mają się dobrze! Z KABARETEM NA TY

Co chwila powstają nowe grupy i z prędkością światła wpadają na kabaretowe sceny. Szkoda, że wiele z nich tylko na chwilę. Kabarety tworzą przede wszystkim mężczyźni, choć na szczęście coraz częściej spotykamy piękne, śpiewające dziewczyny. Wydaje mi się, że to powrót do czasów, gdy na kabaretowych scenach królowała piosenka.

Motyw

Prawie każda impreza kabaretowa ma swój "motyw przewodni". Kabareciarze bardzo podobnie postrzegają rzeczywistość, to samo ich śmieszy i drażni. I tak ostatniemu gdańskiemu "Wyjściu z cienia", czyli Ogólnopolskiemu Festiwalowi Teatrów i Kabaretów Studenckich towarzyszył motyw "fitness" - mistrzowsko tą tematykę sparodiował kabaret "Tzds" z Katowic, zdobywca I Nagrody na tegorocznym festiwalu.

Głód

O niezaspokojonym głodzie kabaretu świadczy to, że przez ostatnie kilka



lat powstało sporo nowych przeglądów kabaretowych, z reguły tworzonych przez samych twórców: wrocławski "Wrocek", kabaretowy festiwal pozytywnej kultury studenckiej, piotrkowski "Trymunał", odbywający się w Dąbrowie Górniczej "Debeściak", czy poznański Festiwal Kabaretowy O.B.O.R.A. (Ostatni Bastion Obro-ny Artystycznej).

wnego uczestnictwa w prężnym ruchu kabaretowym, w warsztatach, spotkaniach, dyskusjach dają bardzo wiele, przede wszystkim okazję do podpatrywania swoich mistrzów i twórczej konfrontacji. Nie brakuje oczywiście oryginalnych projektów: w Rzeszowie odbyła się "Liga Kabaretowa" wymyślona przez uwielbiany w Trójmieście kabaret "Kaczka Pchnięta Nożem", niezmiennie działa także zielonogórski klub "Gęba". W stolicy amatorzy kabaretu mogą uczestniczyć w "Polygonach Kabaretowych".

Anna Seibel

Prężne kabare- towe ruchy

Coraz więcej kabaretów zgłasza się do udziału w przeglądach. Możliwość akty-

Przychodzi facet do sklepu zoologicznego. Przyprawdza ze sobą niedźwiedzia brunatnego na łańcuchu i pyta:
- Gdzie ten łobuz, który 2 lata temu sprzedał mi tego chomika!?!?

Pierwszy dzień żniw, wyjeżdża rolnik kombajnem w pole, patrzy, rozgląda się i nagle krzyczy:
- O kurcze! Zapomniałem zasiał!

Idzie kura po torach. Po jakimś czasie zmęczyła i usiadła.
Przejeżdżał pośpieszny pociąg i ją przejechał.
Kura wstała, otrzepała się i mówi:
- To szatan, nie kogut!

Jedzie w taksówce Japończyk. Nagle wyprzedziła ich Yamacha, pasażer na to:
- Yamaha made in Japan, bardzo szybka maszyna.
Jadą dalej, a tu wyprzedza ich Suzuki.
- Suzuki made in Japan, bardzo szybka maszyna! - mówi Japończyk.
Taksówkarz dojechał do celu, na taksometrze wyświetla się astronomiczna suma.
- Dlaczego tak drogo? - pyta Japończyk.
- Taksometr made in Japan, bardzo szybka maszyna - odpowiada taksówkarz.

Rudy mówi do łysego:
- Nie dała Bozia włosów, nie dała.
A łysy na to:
- Chciała dać rude, ale nie wziąłem.

Idzie gość przez cmentarz i wpada do grobu. Jest tak pijany, że zasypia.
Budzi się rano i nie może się wydostać. Zaczyna krzyczeć: Ratunku! Pomocy!!
Na cmentarz wchodzi grabarz i słyszy krzyki.
Woła:
- Dlaczego krzyczysz!
Facet odpowiada:
- Zimno mi!
Na to grabarz:
- To dlaczego się odkopałeś!?!?

Szła sobie blondynka, wpadła do kanału i... koniec kawału.

Jasio szepcze tacie na ucho:
- Jak dasz mi dziesięć złotych, to powiem ci, co mówi mamie taki pan w mundurze, który przychodzi tu co rano.
Ojciec wyjmuje 10 zł i daje synowi.
- I co, Jasiu? Co mówi?
- Mówi: "Dzień dobry! Poczta dla pani!"

Spadochroniarz wyskoczył z samolotu. Gdy był na wysokości 500 metrów, wyciągnął krótkofalówkę i mówi:
- Otworzyć spadochron?

Gość w samolocie:
- Jeszcze nie.
Jest na wysokości 200 metrów.
- Otworzyć spadochron?
- Jeszcze nie.
Jest na wysokości 50 metrów.
- Otworzyć spadochron?
- Jeszcze nie.
Jest na wysokości 2 metrów.
- Otworzyć spadochron?
- Coś ty, z dwóch metrów boisz się skoczyć?

Na lekcji religii ksiądz pyta dzieci:
- Kto z was chce iść do nieba?
Wszystkie dzieci podnoszą ręce, tylko Jasio nie.
- A ty dlaczego nie chcesz? - pyta ksiądz.
- Bo obiecałem mamie, że po lekcjach wrócę do domu.

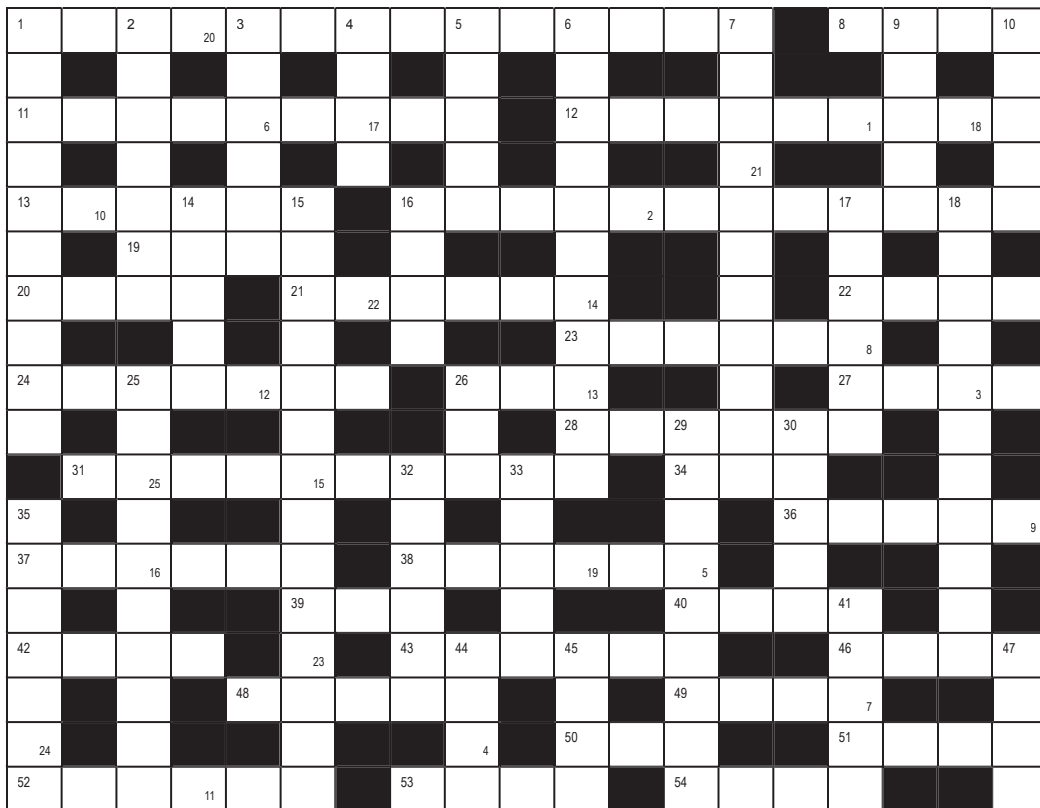
Pewien pan miał kota, który na okrągło leżał na kanapie, pił mleko i oglądał telewizor.
W pierwszy dzień tygodnia wywiózł go na sąsiednią ulicę. Wraca do domu, kot leży na kanapie, pije mleko i ogląda telewizor.
Na drugi dzień wywozi go za miasto. Wraca do domu, kot leży na kanapie, pije mleko i ogląda telewizor.
Na trzeci dzień wywiózł go zagranicę. Dzwoni do domu i pyta się żony:
- Kot jest?
- Jest.
- Leży na kanapie?
- Leży.
- Pije mleko?
- Pije.
- Ogląda telewizor?
- Ogląda.
- A coś ciekawego?
- No nie.
- To poproś go do telefonu, bo się zgubiłem.

W sądzie:
- Baco, czym zabiliście sąsiada?
- A syneckom wysoki sądzie.
- Szynką?!
- A no ta.
- Wołową czy wieprzową?
- Kolejową wysoki sądzie.

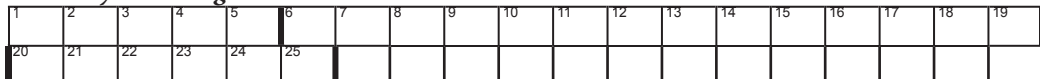
Przychodzi grabarz do lekarza:
- Co panu dolega? - pyta lekarz
- Nic, ja tylko przyszedłem powiedzieć, że baba już nie przyjdzie.

Izabela Szewczyk

KRZYŻÓWKA



Hasło: myśl Horacego



POZIOMO:

- 1) nietypowy sposób bycia
- 8) mocna strona, zaleta
- 11) odbył ją każdy eunuch
- 12) strażnik
- 13) mocniejsza od lornetki
- 16) sęp lub hiena
- 19) na zlewem
- 20) żaba lub jaszczurka
- 21) pracuje przy tokarce
- 22) przepływa przez Wrocław
- 23) kalkulacyjny w Excelu
- 24) mała, wąska droga
- 26) kociokwik
- 27) rzeka w północnej Rosji
- 28) choroba oczu
- 31) skok przez kozła czy ćwiczenia na poręczach
- 34) uderzenie, cios
- 36) "europejski" pierwiastek
- 37) senne mary, zwidzenia
- 38) miejsce pracy kustosa

- 39) broń palna
- 40) rzadki przypadek
- 42) część spłaty kredytu
- 43) podczas jazdy: niebezpieczny w prawo lub w lewo
- 46) czegoś nie ma
- 48) brud, nanos, osad
- 49) kapitan z powieści Verne'a
- 50) stare narty
- 51) składa skrzek
- 52) najzimniejszy stan w USA
- 53) góry w Amer. Płd
- 54) "obywatel...." z filmu

PIONOWO:

- 1) przysmak koali
- 2) kwiat leśny
- 3) msze adwentowe
- 4) powonienie
- 5) miejscowy język
- 6) poprawki do ustawy
- 7) kobieta w kosmosie

- 9) Luciano Pavarotti lub Jose Carreras
- 10) opłata
- 14) surogat
- 15) sprzedaje stare, wartościowe przedmioty
- 16) umowa
- 17) wietrzenie skał
- 18) zapis zdarzeń zgodnie z czasem
- 25) "wyjście" propozycja
- 26) tafle lodu na rzece
- 29) rodzaj muchomora
- 30) Warta lub Wołga
- 32) płynie przez stolice Anglii
- 33) krzew
- 35) odkryta przez Kolumba
- 41) żyto lub owies
- 44) kończy modlitwę
- 45) polski szczyt Tatr
- 47) ojciec Wandy

Paweł Frankiewicz